

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 12 (263)

24—30 III 1988 r.

Cena 30 zł

— Rozpoczynając kontrolę województwa legnickiego apelował pan, by odwołane zostało „pogotowie kontrolne” — czyli także naszym działaniom towarzyszy poczucie, iż stan, jaki w kontrolowanym województwie zastają inspektorzy, nie jest stanem zwy- czajnym...

— ...a cała kontrola sprawia wrażenie gry pozorów i ma charakter akcji? Pani pewnie też ma do nas pretensję, że nie zjawiliś- my się tutaj zmienną, niczym desant — proszę, może pani da inny przepis na dokonanie efek- tywnej kontroli w naszych aktual- nych realiach?

— Skoro mnie pan pyta, po- wiem: założę, że jest ona rze- czywiście niezbędna, powinna być niespodziewana, bezwzględna i ab- solutnie kompetentna.

— Ależ my jesteśmy surowi, co- raz wyżej podnosimy poprzeczkę naszych wymagań. Wciąż dosko- nalimy i zmieniamy metody dzia- łania, by zaskoczyć kontrolowa- nych. Przyjeżdżamy do zakładów w różnych godzinach ich pracy, interesują nas różne zagadnienia — w gruncie rzeczy nikt nie po- trafi przewidzieć, co może być przedmiotem analizy. Wydałem po- lecenie, by rozliczać z zadań — inspektorzy, którzy (dla przykla- du) zjawiają się w południe na bu- dowie rozliczać będą pracowników z tego, co do tej pory wykonali, jak wykorzystali swój czas pracy. Bo marnotrawstwo w tym zakre- sie jest olbrzymie — mówi się o niewykorzystaniu 24 procent cza- su pracy każdej roboczości, ale ja na podstawie obserwacji, dokonanych w ciągu minionych prawie pięciu lat kontroli śmiem twierdzić, że w wielu zakładach, instytucjach nie wykorzystujemy znacznie więcej, około jednej trze- ciei czasu pracy.

— To intrygujący wniosek prze- de wszystkim dla organizatorów życia społecznego, a więc i tych odpowiedzialnych za czas i efekty pracy. Tak więc zespołu nie inte- resują zestawienia, sprawozdania, plany — jednym słowem papiero- wy obraz urzędniczych działań?

— Żadne dokumenty, zestawie- nia, plany! Z papierami mamy nie- wiele do czynienia. Zadaniem in- spektorów jest zapisać rzeczywisty obraz życia regionu, bez pobłaża- nia, ale z uwzględnieniem real- nych możliwości. Zapewniam, iż jesteśmy jako zespół bardzo wy- magający, znacznie bardziej niż w początkach naszej działalności. Przykłady? Ot, choćby ze sfery o- chrony środowiska. Dawniej przy- mowaliśmy tłumaczenia związane z niedostatkami funduszy, bra- kiem wykładni w tym względzie, łagodniej traktowaliśmy niektóre przewinienia, jeśli wynikały one z technicznych niedomagań urzą- dzeń, z braku określonych części itd. Dzisiaj takie tłumaczenie jest

CZUJĘ TEN STRACH

Z gen. brygady EDWARDEM DRZAZGĄ, głównym inspektorem kontroli w Urzędzie Rady Ministrów rozmawia Bogusława Machowska

nie do przyjęcia, każde naruszenie obowiązujących przepisów i norm powoduje nałożenie wysokiej kary. Mało tego — dzisiaj oceniamy za inwencję, za przedsiębiorczość, za perspektywiczną wizję.

Być może w początkach naszej działalności kontrole były po- wierzchołkowe, płytsze — obecnie kontrolą obejmujemy znacznie

mniej dziedzin, obiektów, insty- tucji, ale jest ona głębsza, bardziej kompleksowa, trwa zresztą dwa dni w danym obiekcie. Inspek- torzy badają efekty pracy, ana- lizują czas, jakiego w danym przedsiębiorstwie potrzeba, by kon- kretne polecenie, zadanie, przynio- sił wymierny efekt, by przekształ- ciło się w czyn.

— Zespół prowadzi swoją dzia- łalność od kilku lat...

— W kwietniu minie pięć lat naszego istnienia. Od pięciu lat jesteśmy w drodze, nasze życie to hotele i autobusy, prze- sporą część roku. Niektórzy dziennikarze chcieliby, abyśmy mieli ze sobą namioty, rowery i kuchnie polo- (Ciąg dalszy na str. 4)



Fot. W. Biedrzycki

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 14 bm. obradowała Egzekutywa KMiG PZPR w Polkowicach, oceniając realizację zadań w 1987 roku i zaawansowanie prac związanych z atestacją. Zakończono już ją w ZZ „Zakmat”, gdzie przystąpiono obecnie do wartościowania pracy. W ZNM przeprowadzono atestację stanowisk robotniczych. Najmniej prace te są zaawansowane w kopalniach. Egzekutywa uznała, że trzeba już przystąpić do egzekwowania efektów przeprowadzonych działań.

— 14 bm. na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony omówiono sytuację społeczno-polityczną i stan bezpieczeństwa publicznego. W drugiej części obrad, która miała charakter wyjazdowy, członkowie WKO przebywali w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, gdzie dokonali lustracji i zapoznali się z informacją o działalności i usługach świadczonych przez to przedsiębiorstwo.

— 18 bm. z inicjatywy szkolnego klubu UNESCO przeprowadzono w Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Lubinie sesję popularnonaukową pt. „Jak ratować środowisko naszego miasta i regionu”.

19 bm. w ramach „białej soboty” lekarze ogólni i specjaliści przyjmowali w Szkole Podstawowej w Suchej Górnej mieszkańców z tej miejscowości i okolicznych wsi: Trzebcz, Guzice, Moskorzyn, Kazimierzowo. Na miejscu uruchomiono również laboratorium analityczne, punkty pomiaru EKG i ciśnienia krwi, a także kącik apteczny. Ludność dowożono i odwożono bezpłatnie autobusami. O to wszystko zadbał Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miasta i Gminy w Polkowicach oraz naczelnik, a w „białej sobocie” uczestniczyło 40 pracowników służby zdrowia z Polkowic i Lubina.

— 18 bm. podczas uroczystego zebrania koła ZSMP w Zespole Szkół Zawodowych w Lubinie w poczet członków przyjęto 96 uczniów klas pierwszych. Organizacja ta zrzesza 239 dziewcząt i chłopców spośród 915 pobierających naukę.

komбинат мидей

— 15 bm. Egzekutywa KZ PZPR w ZG „Polkowice” oceniła działalność i zaangażowanie radnych wywodzących się z kopalni. Omówiono również przygotowania zakładowej organizacji partyjnej do udziału w zbliżającej się kampanii wyborczej do rad narodowych.

— 16 bm. szef Zespołu Kontroli Terenowej Urzędu Rady Ministrów

gen. brygady Edward Drzazga w towarzystwie wojewody Ryszarda Jelonka i dyrektora generalnego KGHM Mirosława Pawlaka odwiedził Zakłady Górnicze „Rudna”. Podczas pobytu na oddziale wydobywczym G-7 zapoznał się z metodą eksploatacji złoża i warunkami pracy. Rozmawiał też z górnikami o problemach nurtujących załogę. Na spotkaniu z aktywnym polityczno-gospodarczym kopalni gen. Drzazga przedstawił sytuację społeczno-gospodarczą kraju i wskazał na cele i zadania stojące przed inspekcją terenową. Odpowiadał także na pytania.

— 17–18 bm. w legnickim Domu Hutnika miała miejsce II Krajowa Konferencja Wynalazczości Metali Nieżelaznych, zorganizowana przez HM „Legnica” przy współudziale Komisji Wynalazczości i Racjonalizacji Zarządu Głównego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego, Instytutu Metali Nieżelaznych w Gliwicach — ZDHM Legnica oraz Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji. Ta pożyteczna impreza służyła ujawnieniu rezerw gospodarczych tkwiących w wynalazczości, wymianie doświadczeń organizatorsko-popularyzatorskich, ożywieniu dotychczasowych metod oraz inicjowaniu nowych.

— 18 bm. przebywał w Zakładzie Doświadczalnym I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, które-

mu towarzyszyli sekretarz KW Krzysztof Jez i I sekretarz lubińskiej instancji partyjnej Władysław Bartkowiak. Celem wizyty było zapoznanie się ze stanem realizacji uchwały Komitetu Wojewódzkiego w sprawie postępu technicznego i jego uwarunkowań z grudnia ubr. Goście zwiedzili wydziały i rozmawiali z ludźmi na stanowiskach pracy; spotkali się też z kadrą inżyniersko-techniczną. Mówiono o realizowanych tematach i najbliższych zamierzeniach związanych z wprowadzeniem nowych technik i technologii.

UWAGA! SUBSKRYBENCI ENCYKLOPEDII PWN

Jak nas powiadomił dyrektor Państwowego Wydawnictwa Naukowego, III tom Encyklopedii Pozytywnej PWN powinien być dostarczony w okresie IV kwartału 1988 r. — I kwartał 1989 r., a czwarty w okresie I kwartału — II kwartał 1989 r.

Dokładniej o terminach dostaw będziemy mogli poinformować Czytelników po zakończeniu rozmów prowadzonych aktualnie między PWN a kontrahentem zagranicznym.

Z TEKI PROKURATORA

Trwa śledztwo w sprawie zabójstwa P.Ch. w nocy z 14/15 stycznia br. w Legnicy. Z dotychczasowych ustaleń wynika, iż został on pozbawiony życia przez zadanie rany ciętej głowy i uduszenie. Później zaś dokonano przepołowienia zwłok.

Z uwagi na skomplikowany charakter sprawy, a zwłaszcza bestialski i rabunkowy sposób dokonania zbrodni — śledztwo zostało przejęte przez Prokuraturę Wojewódzką i prowadzone jest obecnie wspólnie z WUSW w Legnicy.

Prokuratura Rejonowa w Legnicy wszczęła śledztwo w sprawie spowodowania w dniu 18 II br. w Polkowicach ciężkiego uszkodzenia ciała — przecięcie żyły tętnicznej u J.B., w następstwie czego pokrzywdzony — mimo intensywnego leczenia — zmarł.

J.B. jeszcze za życia przekazał personelowi medycznemu, że rany zostały powstałe w wyniku ugodzenia go nożyczkami przez żonę. Ale ta — podczas przesłuchania — zaprzeczyła temu, podając, iż mąż podczas sprzeczki rzucił w jej kierunku butelkę po winie, która rozbiła się o futrynę. Matronka uciekając rzuciła w miejsce, gdzie znajdował się J.B., jednym z odłamków.

Śledztwo prowadzi prokurator z PR w Legnicy.

Prokuratura Wojewódzka wspólnie z WUSW prowadzi śledztwo w sprawie kradzieży mięsa wierzbowego wartości ponad 30 mln złotych przez pracowników Za-

kładów Mięsnych w Legnicy w okresie od 1985 r. do 1987 r.

Dotychczas ustalono, iż sprawcy zatrudnieni przy rozbiórce półtuszy, wykrawali z nich połówki, schab i karkówkę bez kości, a następnie po pracy wynosili je, chowając — pokrojone w platy — przy sobie, mocując o ciała lub odzież. Dla uniknięcia kontroli przy opuszczaniu zakładu przekupywano rewidentów zakładowych, wręczając im pieniądze ze składek zebranych od zainteresowanych pracowników.

Do chwili obecnej przedstawiono zarzuty popełnienia przestępstwa zagarnięcia mienia społecznego 34 podejrzanym, przy czym wobec 26 osób prokurator zastosował areszt tymczasowy. W toku śledztwa wobec 11 osób areszt tymczasowy uchylono, albowiem wyrównali szkodę, odpadła obawa matactwa, a warunki rodzinne i zdrowotne przemawiały za potrzebą zmiany tego środka zapobiegawczego na wolnościowy.

Na poczet groźących kar majątkowych zabezpieczono mienie sprawców wartości ponad 6 mln zł.

Prokuratura Rejonowa w Lubinie wszczęła śledztwo o zagarnięcie w okresie od 1985 r. do września 1987 r. z magazynu Zakładu Transportu KGHM O/Polkowice przez magazyniera W.J. — opon i detek do samochodów ciężarowych o łącznej wartości ponad 1,1 mln zł.

Na poczet szkody zabezpieczono mienie wartości 1 mln zł.

Względem podejrzanego prokurator zastosował areszt tymczasowy, ale następnie został on uchylony z uwagi na warunki zdrowotne żony podejrzanego i niemożność sprawowania przez nią opieki nad dziećmi.

Aktualnie śledztwo przejęła PW.

Uwaga! Możliwość dodatkowego zarobku

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI, HANDLU I USŁUG „PROGOLUB”

spółka z ograniczoną odpowiedzialnością,
jednostka gospodarki uspołecznionej w Lubinie

ZATRUDNI NATYCHMIAST DO PRACY NA UMOWĘ ZLECENIE

pracowników w następujących zawodach:

- MURARZY—TYNKARZY
- POSADZKARZY—PLYTKARZY
- CIEŚLI BUDOWLANYCH
- BETONIARZY—ZBROJARZY
- STOLARZY
- SZKLARZY
- BLACHARZY—DEKARZY
- ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH.

Praca na terenie Lubina, Polkowic, Legnicy.
Wynagrodzenie uzyskane w Przedsiębiorstwie Produkcji, Handlu i Usług „Progolub” w Lubinie nie powoduje zawieszenia prawa do emerytury i renty.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział zatrudnienia Przedsiębiorstwa Produkcji Handlu i Usług w Lubinie ul. M. Skłodowskiej-Curie 91, tel. 41-20-97 wewn. 47.

489-k

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-23, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banaś, Janusz Budnicki, Stanisław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisław Stępień, Maciej Zalewski. Korekta: Agnieszka Kletra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie też prawo do skrótów. Zam. 2098/87. C-11.

W artykule pt. „Rewolucja placowa” zamieszczonym w nr 41 „Polskiej Miedzi” z 15 października 1987 r. pisaliśmy o ciekawej inicjatywie podjętej w Zakładach Górniczych „Rudna”. O co chodziło? Przypomnijmy o tym Czytelnikom w telegraficznym skrócie. W czerwcu ub. r. na plenarnym posiedzeniu zakładowej organizacji partyjnej wyrażano niezadowolone z dotychczasowej polityki placowej. Mimo wprowadzonych kolejnych zmian w systemie wynagrodzeń — stwierdzono w podjętej uchwale — nie poprawiono motywacyjnej funkcji plac. A za jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy uznano „brak jednoznacznego poparcia społecznego w tym zakresie ze strony czynników społeczno-politycznych przy jednoznacznym braku rzeczywistego zrozumienia wśród kolektywów pracowniczych celowości wyraźnego zróżnicowania plac”.

Zapowiedź II etapu reformy gospodarczej skłoniła członków instancji zakładowej do opowiedzenia się „za opracowaniem nowych wewnętrznych motywacyjnych systemów pozwalających realizować zaplanowane zadania produkcyjne, przy doprowadzeniu do skrócenia czasu pracy górników oraz systematycznego zwiększania liczby pracowników spełniających wymogi zasady »każde-

koniec chętnych. Niektóre osoby zgłosiły swój akces dopiero podczas spotkania.

Inny charakter miało kolejne posiedzenie zespołu doradców, który 8 grudnia ub. r. obradował już we własnym gronie. Wówczas dokonano wstępnego przeglądu zgłoszonych prac. A zgłosili je: Leszek Feszczyk, kierownik oddziału elektrycznego ds. utrzymania ruchu w oddziałach górniczych i Adam Koszulański — nadsztygar górniczy z ZG „Rudna” pt. „Cykliczny system pracy”. „Wykonywanie siłami własnymi robót inwestycyjnych”. „Usługi socjalno-bytowe”; mgr inż. Wiesław Kozdroń, nadsztygar ds. mechanicznych i inż. Andrzej Szymankiewicz, z-ca kierownika warsztatów głównych ZG „Rudna” — pt. „Cenowy system pracy”; Tadeusz Czubak — inspektor ds. nadzoru budownictwa i montażu w dziale inwestycji ZG „Rudna” — pt. „Oszczędności energetyczne”; mgr inż. Jerzy Szupider — kierownik wydziału ksantogenianu i inż. Bernard Gandecki — z-ca kierownika tegoż wydziału w ZG „Rudna” — pt. „Nowa technologia produkcji ksantogenianu etylowo-sodowego zezwalającego na obniżenie zużycia dwusiarczku węgla i jego emisji do atmosfery oraz na wzrost wydajności pracy i zużycia energii”; inż. Roman Dec.

dukcji, ba, zawiązały się nawet spółki „inżyniersko-robotnicze”. Zmusza natomiast do refleksji fakt, iż wśród startujących w konkursie nie było ani jednego ekonomisty!

Zespół doradców, który w pierwszej kolejności „obrabiał” nadesłane opracowania, wystawił taką cenzurkę: „Wstępna ocena prac pod kątem zgodności z założeniami konkursu wskazuje, że tematy odpowiadają warunkom, jednak w większości są ogólne i nie dają możliwości ich bezpośredniego praktycznego zastosowania”. Ale zespół zaproponował poddanie przyjętych prac konkursowych pogłębionej ocenie merytorycznej przez specjalnie w tym celu powołaną komisję, w skład której powinni wchodzić przedstawiciele służb technicznych i ekonomicznych.

I taką komisję szef „Rudnej”, mgr inż. Jerzy Jarmużek powołał, powierzając jej przewodnictwem z-cy dyrektora ds. technicznych, mgr. inż. Wiktora Bładowskiego. Zadań tej komisji było nie tylko rozstrzygnięcie wyników konkursu, ale również opracowanie wniosków i propozycji wynikających z nadesłanych opraco-

Było za mało czasu, aby mogły powstać prace kompleksowe, nadające się do zastosowania od ręki. Nadesłane opracowania da się podzielić na dwie grupy. Do pierwszej zaliczyłbym prace dobre, ale o dość wąskim zakresie zastosowania. W drugiej, zaś grupie znajdują się prace ogólne, wymagające dopiero szczegółowego rozpracowania. Niektóre opracowania zawierają cenne elementy, które być może będą mogły być zgłoszone jako projekty wynalazcze.

Dobrze się więc stało, iż ogłoszonego konkursu nie potraktowano wyłącznie propagandowo, a jego wyniki zostały ocenione bez taryfy ulgowej. Ale jednocześnie inicjatorzy i organizatorzy tego oryginalnego przedsięwzięcia nie muszą posypywać sobie głów popiołem. Wprawdzie konkurs nie przyniósł genialnych rozwiązań, jednak nie można powiedzieć, iż nie on nie dał.

Propozycje zawarte w pracach konkursowych pozwoliły komisji pracującej pod przewodnictwem W. Bładowskiego na zgłębienie ocen dotychczas funkcjonującego systemu placowego i wypracowanie

BYŁ KONKURS I...?

JAN KURASZ

mu według jego wkładu i efektów pracy» z równoczesnym zapewnieniem prawidłowych warunków pracy”. Z myślą o wypracowaniu takiego motywacyjnego systemu placowego, dyrektor naczelny kopalni — z inicjatywy KZ PZPR, popartej przez inne czynniki zakładowe, w tym m. in. Radę Pracowniczą i Zarząd Zakładowy NSZZ, które zresztą wyasygnowały środki na nagrody — ogłosił we wrześniu 1987 r. konkurs na opracowanie koncepcji zasad wprowadzania w ZG „Rudna” motywacyjnego systemu pracy. Pisząc przed kilku miesiącami o tej inicjatywie, zwróciliśmy uwagę, iż jest to pierwszy przypadek, gdy tak ważne opracowanie będzie się rodzić oddolnie, a nie — jak to dotąd bywało — wyłącznie za urzędniczymi biurkami.

Jak każda nowość, tak i ten nowatorski i śmiały krok „Rudnej” spotkał się z różnymi reakcjami. Również i do mnie po opublikowaniu artykułu, docierały najczęściej głosy zwątpienia. — To jest porywanie się z motyką na słońce — powiedział mi jeden ekonomista. — Przecież to są zbyt skomplikowane sprawy — argumentował — by brać się za ich rozwiązywanie w taki sposób, jak próbuje to robić ta kopalnia. W ogóle wątpię — ciągnął dalej — czy na ten konkurs wpłynę choćby jedna praca.

Czy miał rację ten sceptyk? Na 27 października ub. r. zwołano w „Rudnej” pierwsze spotkanie specjalnie powołanego zespołu doradców z tymi, którzy mieli ochotę uczestniczyć w konkursie. Zostało ono potraktowane bardzo poważnie przez kierownictwo kopalni, przybył cały „pierwszy garnitur” społeczno-polityczny i administracyjny zakładu. I okazało się, iż nie musieli gwarzyć tylko między sobą. Na sali zjawili się bowiem spore grono ludzi. Jak poinformował przewodniczący zespołu doradczego, z-ca dyrektora ds. ekonomicznych Stanisław Jasiński, wcześniej zapowiedział swój udział w konkursie kilka jedno- i wieloosobowych zespołów pracowniczych, a konkretnie osiem. Ale na tym nie

kierownik oddziału wydobywczego G-5 ZG „Rudna” pt. „Motywacyjny system pracy w oddziałach wydobywczych”; dr inż. Jerzy Sobociński, kierownik działu normowania ZG „Rudna” i mgr inż. Henryk Karaś ze Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych „Geombud” we Wrocławiu — pt. „Brygadowa organizacja pracy w oddziale górniczym”; mgr inż. Ryszard Skarżyński, główny mechanik oddziału taśmowego, mgr inż. Ryszard Rosół, z-ca gł. mechanika oddziału taśmowego, mgr inż. Zbigniew Łaska i Ryszard Peciak, nadsztygar ds. taśmowych w ZG „Rudna” — pt. „Motywacyjny system pracy działu taśmowego”; mgr inż. Sławomir Tusiński, st. inspektor ds. hydrogeologicznych w ZG „Rudna” — pt. „System motywacji do poprawy jakości produkcji urobku górniczego poprzez uśrednienie i kontrolę parametrów jakości technologicznej”; Wiesław Kątny, górnik, zakładowy społeczny inspektor pracy i mgr inż. Czesław Kalinowski, nadsztygar ds. strzelniczych w ZG „Rudna” — pt. „Brygadowy system organizacji pracy i placu oddziału górniczego w ZG „Rudna”; Bogdan Woźniak, operator z oddziału wydobywczego G-3 z ZG „Rudna” — pt. „6-dniowy tydzień pracy i „System premiowania operatorów”; inż. Edward Kwass, kierownik warsztatów w ZG „Sieroszowice” pt. „Oferta na modernizację organizacji i zarządzania wraz z opracowaniem metod i technik wdrożenia”.

Zanim zapoznamy się z opinią „zespołu Jasińskiego” o wartości prac konkursowych, warto zwrócić uwagę na pewne kwestie. Jak na pierwszy tego rodzaju konkurs i do tego dotyczący tak trudnej problematyki można chyba wyrazić pogląd, iż jego organizatorzy nie mają się czego wstydić. Zainteresowali się nim nie tylko pracownicy kopalni „Rudna”, choć ci — co jest zrozumiałe — wykazali się największą aktywnością, ale również osoby z innych jednostek. Należy podkreślić i to, że wśród autorów opracowań są zarówno przedstawiciele kadry kierowniczej, jak i ludzie z pro-



Fot. J. Budnicki

wał oraz przygotowanie koncepcji i zasad wprowadzenia w zakładzie motywacyjnego systemu pracy.

Po kilku posiedzeniach komisja wydała werdykt. Jej zdaniem żadna ze zgłoszonych prac nie zasługuje na pierwszą lub drugą nagrodę. Trzecią nagrodę postanowiono przyznać pracy W. Kątnego i mgr. inż. Cz. Kalinowskiego, I wyróżnienie przypadło w udziale zespołowi mgr. inż. R. Skarżyńskiego, mgr. inż. R. Rosoła, mgr. inż. Z. Łaski i R. Peciaka, II wyróżnienie — B. Woźniakowi, III wyróżnienie — spółce mgr. inż. G. Szupider — inż. B. Gondecki, a IV wyróżnienie — mgr. inż. W. Kozdrońowi i inż. A. Szymankiewiczowi.

Na marginesie tych rozstrzygnięć, chciałbym zauważyć, iż wśród laureatów nagrodzonych i wyróżnionych opracowań jest dwóch górników.

Ale teraz skupmy się na sprawie znacznie ważniejszej. Dość surowe oceny obu gremiów analizujących plan konkursu skłaniają do wniosku, iż wartość merytoryczną nadesłanych opracowań nie była wielka. Dlaczego?

Dr inż. Jerzy Sobociński, który uczestniczył w konkursie w podwójnej roli: raz jako współautor jednej z prac, dwa — jako sekretarz obu zespołów oceniających, tak tłumaczył ten stan rzeczy:

— Faktycznie nie otrzymaliśmy żadnych rewelacyjnych rozwiązań.

nowej koncepcji ruchów placowych w kopalni.

W odniesieniu do systemu obowiązującego w 1987 r. formułowano taką diagnozę: 1) w systemie placowym występuje zbyt duża liczba czynników placowych, 2) większość czynników placowych jest stała, przypisana do danego stanowiska pracy, niezależnie od wydajności i jakości wykonywanej pracy, 3) jedynym czynnikiem ruchomym w placach jest premia akordowa (akord prosty lub z progresją), premia dniówkowa (uznaniowa) oraz premia produkcyjna wypłacana kwartalnie, 4) możliwość różnicowania premii dniówkowej i produkcyjnej w zależności od wydajności i jakości wykonywanej pracy jest w minimalnym stopniu wykorzystywana przez kierowników oddziałów, 5) wysokość premii pracowników na stanowiskach robotniczych w poszczególnych wydziałach i oddziałach zakładów jest zróżnicowana w zależności od stanowiska pracy i wykonania norm i waha się w granicach od 10 do 40 proc. stawek zasadniczych, 6) średnia wysokość premii w ZG „Rudna” dla stanowisk robotniczych wynosi 21 proc. stawek zasadniczych, 7) udział pre-

(Ciąg dalszy na str. 4)

CZUJĘ TEN STRACH

(Ciąg dalszy ze str. 1)

we, bo nasze utrzymanie kosztuje zbyt wiele.

— Skoro o tym mowa — ile konkretnie?

— Nie wiem, ale na pewno nie więcej, niż każdy inny wyjazd kontrolerów, którym przysługuje hotel i czterystuzłotowa dieta na wyżywienie.

— Każda kontrola kończy się opracowaniem konkretnych wniosków i zaleceń. Co dzieje się z wnioskami zespołu?

— Są ich dwa rodzaje. Jedne przygotowujemy na użytek wojewody, urzędu wojewódzkiego, kontrolowanych instytucji, przedsiębiorstw, spółdzielni. Zaznaczam, iż opracowujemy je wspólnie z przedstawicielami kontrolowanych, żaden bowiem inspektor nie uważa siebie za wszechwiedzącego i uwzględnia realia, w jakich znajduje się kontrolowana instytucja. Tylko wówczas zalecenia mają wagę i wartość realizacyjną. Tak więc opracowujemy wnioski osobowe i rzeczowe. W przypadku wniosków osobowych konsultacji jest mniej, gdyż sporządzamy je w oparciu o konkretne przykłady niegospodarności czy niekompetencji. Drugą grupą wniosków, sporządzanych w wyniku naszych kontroli, są takie, które dotyczą zjawisk ogólnych, jak choćby te ze sfery rolnictwa dotyczące zaniechania hodowli bezciolkowej czy konieczności zwiększenia wapnowania gleby.

— Czy były przypadki kwestionowania kompetencji inspektorów?

— Czasem zdarzają się drobne potknięcia, dowodzące nadmiernego przywiązania do szczegółów, ale ogólnie myślę, że możemy być z siebie zadowoleni — w końcu działamy jako niezbyt lubiana instytucja kontrolna, ale kiedy wyjeżdżamy z danego terenu, nie ma nas donosów, nie ma anonimów.

— Krążą natomiast plotki o inspektorach, którzy wyrzucają do kosza szklanki, jeśli jest ich więcej niż po jednej na każdego pra-

cownika, że karzą za przechowywanie zapasowego obuwia, że mandatai obdarzają za zmarnowanie maszynowego papieru, użytego do wyścielenia biurek. Jeśli to tylko plotki, to czemu ich nie demontujemy?

— Inspektorzy z GIT-u to ludzie noważy, doświadczeni, a przy tym rzetelni i merytorycznie przygotowani. Plotki? No cóż, o „gicie” krążyły różne dowcipy i wierszyki, niektóre nawet zabawne, mam je gdzieś zapisane. Były też niewybredne powiedzonka, pomówienia — nam to, jak dobrej aktorce, nie szkodzi, a raczej pomaga. A wyrzucanie butów, liczenie szklanek? Niepoważna bzdura, nie warta nawet komentowania.

— Ale czy poważne jest wystawianie ocen? Jak ocenić, co zasługuje na „tylko” trzy, a co na „aż” trzy z plusem?

— A jaką inną ocenę porównawczą można zastosować? To prawda, że po komunikacie o wystawionej ocenie regionowi ocenie jego gospodarze zachowują się różnie. Czasem dochodzi do sytuacji bardzo przykrych i budzących zażenowanie: po wystawieniu dwójki w jednym z województw wojewoda się rozplakał, w innym i wojewoda, i wice — tak się zamartwiali, że doprowadzili się do głębokiej rozterki...

— Przyjęli ją jako ocenę własnej działalności.

— Ale przecież ta dwójka nie została wystawiona władzy, tylko władzy. Wystawiamy ją wszystkim skontrolowanym — od robotnika i referenta poczynając, przez ich majstra, kierownika, dyrektora, prezesa, na wojewodzie kończąc. Na co dzień jednak wszystkim wydaje się, że to nie oni podlegają sprawdzeniu. Kolejno okazuje się, że mieszkańcy województw, do których przyjeżdża nasz zespół chcieli (podobnie zresztą jak dziennikarze) ofiar: zmian osobowych, dymisji, personalnych skandali — tak, jakby wymiana osób na stanowiskach zmieniła mogła ogólną sytuację. Zdarza się nawet, że nadsyłane są petycje od miesz-

kańców, którzy protestują przeciwko zbyt wysokiej ich zdaniem ocenie, wystawionej temu województwu, gdzie mnóstwo jeszcze braków i niedociągnięć...

— Wracając do owej dwójki. Jest ona pośrednio wystawiona także wszystkim poprzednim formom i dokonaniom innych państwowych instytucji kontrolnych, których skuteczność okazała się znikoma mimo wielu lat przekonywania o potrzebie ich istnienia. Ponoć przygotowywana jest całkowita zmiana systemu kontrolnego w naszym kraju?

— Istotnie, zmiany takie są rozważane, jednak na razie nie chciałbym jeszcze o nich mówić. Nie znaczy to jednak, że w ciągu kilku lat naszej działalności udało się diametralnie zmienić zachowania w obrębie kontrolowanych przez nas obszarów. Cóż znaczy pięć lat w życiu społeczeństwa? Niewiele, a obawiam się, że i kolejne pół wieku także może się okazać okresem zbyt krótkim na zmianę jednych nawyków i wykształcenie nowych... Na podstawie już uzyskanych obserwacji można naszkicować socjologicznie zróżnicowany pejzaż naszego kraju: gospodarne województwa północno-zachodnie wraz z poznańskim, nasycone wielkoprzemysłową klasą robotniczą, lecz przeżywają-

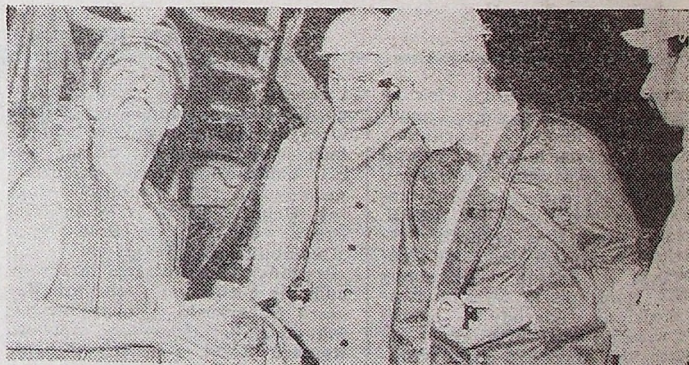
cy spore trudności region Górny, częściowo Dolnego Śląska i Krakowa, dynamicznie przeobrażające się województwa południowe i mało ruchliwe województwa centralne i wschodnie, gdzie nowe toruje sobie drogę powoli i z wielkim trudem.

— Województwo legnickie jest kontrolowane jako jedno z ostatnich. Co dalej, co zamierza pan po przeanalizowaniu życia i pracy 49 województw?

— Kontrole będziemy powtarzać, już rozpoczęliśmy drugą rundę opowiadania o sprawach woj. kozańskiego. Będziemy powracać tak długo, aż wreszcie wszystkim wystawimy piątki — tak, ma pani rację, to brzmi zabawnie, sam nie bardzo potrafię sobie ten moment wyobrazić patrząc na to, co wokół...

Przyjeżdżając do kolejnego województwa czuję ten strach, jaki się nad nim unosi. To prawda, że nasze działanie wywołuje duże zagrożenie, w końcu jest to najpoważniejsza kontrola w ramach państwa, dlatego lęk przed ujawnieniem niedociągnięć, niekompetencji, nierobstwa jest tak wielki. Ale z drugiej strony widzimy tak wiele ambicji, chęci pokazania się z najlepszej strony, tak liczne są dowody odpowiedzialnego wypełniania obowiązków. Gdyby ten powszechnie występujący motyw zagrożenia udało się zastąpić motywem ekonomicznym i połączyć go z wymienionymi pozytywnymi to niewiele miejsca pozostałoby dla wszelkich kontroli, także i dla takiej, jak nasza...

— Dziękuję za rozmowę.



General Drzazga w ZG „Rudna”.

Fot. W. Biedrzycki

BYŁ KONKURS I...?

(Ciąg dalszy ze str. 3)

mii w stosunku do całości zarobków pracowników kształtuje się w granicach 4,5 proc. (przy premii 10 proc.) do 18 proc. (przy premii 40 proc.). Jest to największą wadą w stosowanym systemie plac i powoduje brak motywacji do wydajniejszej pracy, 8) taryfikacja robót zależy jedynie od stanowiska pracy, nie ma natomiast związku z jakością i ilością wykonywanej pracy.

Komisja zaproponowała też konkretne zmiany w dotychczasowym systemie placowym. W celu zwiększenia motywacyjnej roli premii należy — jej zdaniem — podnieść wydatnie udział premii w stosunku do całości zarobków pracowników. Powinno się również stworzyć możliwość znacznego różnicowania premii dla poszczególnych pracowników w zależności od jakości i wydajności pracy. Należy wprowadzić pewną pulę funduszu premiowego do wyłącznej dyspozycji kierownika oddziału przeznaczoną do wynagrodzenia pracowników szczególnie wyróżniających się w pracy (wydajność, jakość, dyspozycyjność). Premia

produkcyjna winna być wypłacana co miesiąc. Zaproponowano też uzależnić taryfikację od wykonywania normy indywidualnej przez poszczególnych pracowników wg zasady: wykonanie normy w granicach 0—50 proc. — dniówka bez taryfikacji, wykonanie normy w granicach 50 — 100 proc. — dniówka z taryfikacją o 1 grupę, wykonanie normy w granicach 100 — 125 proc. — dniówka z taryfikacją o 2 grupy, wykonanie normy powyżej 125 proc. — dniówka z taryfikacją o 3 grupy. Inna propozycja zmierza do tego, aby w wydziałach, gdzie ze względu na wykonywaną produkcję zatrudnienie jest ustabilizowane, utworzyć dodatkowy fundusz plac wynikający z różnicy pomiędzy etatyzacją a rzeczywistym stanem. Ten dodatkowy fundusz plac z tytułu zmniejszenia zatrudnienia otrzymywałby dany wydział na nagrody indywidualne. Dla stanowisk, gdzie to jest możliwe, np. oddziały taśmowe, ZWR określiłby dniówkę zadaniową, uwzględniając możliwość pracy, dodatkową, stopień zagrożenia.

I co z tego wszystkiego wynika? — spyta czytelnik, który również dobrze zna wszystkie słabości i ułomności istniejących systemów placowych w górnictwie.

Ano śpieszę z odpowiedzią, iż w „Rudnej” tych propozycji, wniosków, sugestii nie schowano do biurka, ale nadany im został bieg. Powiem więcej, pewnie sprawy już wdrożone.

Od 1 stycznia br. wprowadzono w życie nowy regulamin premiowania pracowników zatrudnionych na stanowiskach robotniczych, który jest bardziej motywacyjny od starego. Wyraża się to w takich pociągnięciach, jak zwiększenie udziału premii w wynagrodzeniu ogółem, podniesieniu pulapu premii indywidualnej do 20 proc. w stosunku do średniej procentowej wysokości premii danej grupy pracowników, a przede wszystkim ustanowienie dodatkowego funduszu premiowego pozostającego w wyłącznej dyspozycji kierownika oddziału.

Poswiemy trochę więcej uwagi właśnie temu ostatniemu nowum. Regulamin ściśle określa, kto i za co może otrzymać dodatkową premię, aby nie było podjężeń, iż kierownik daje ją „swoim ludziom”. Otóż podstawą jej przyznania jest wyróżniające się wykonywanie obowiązków i zadań zleconych przez przełożonych. Przed podjęciem decyzji kierownik musi zasięgnąć opinii oddziałowej rady związkowej. Dodatkowy fundusz premiowy przeznaczony jest głównie dla zatrudnionych przy obsłudze, konserwacji i naprawie maszyn i urządzeń w zakładach, transporcie materiałów do zakładów, remontach i konserwacjach urządzeń odstawy oraz obsługujących wyspy od-

ziałowe, usuwanie skutków awarii maszyn i urządzeń, dla robotników posiadających najwyższe kwalifikacje zawodowe lub szczególne umiejętności praktyczne i wykonujących najważniejsze bądź najbardziej specjalistyczne prace w oddziale, dla osób zatrudnionych w najbardziej uciążliwych lub niebezpiecznych warunkach pracy, a także szczególnie wyróżniających się w pracy w danym miesiącu. Ten nowy dokument obowiązować ma przez I kwartał br. Tak zaproponowały związki zawodowe. Po zebraniu doświadczeń, opinii i uwag zostanie podjęta decyzja co do dalszych losów tego regulaminu.

Nie udało się w pełni wdrożyć projektu uzależnienia taryfikacji od wykonania normy indywidualnej przez pracownika wg zasad zaproponowanych przez „Komisję Bładska”, bo zastrzeżenia miała organizacja związkowa. Trzeba było tę wersję zmodyfikować. Wprowadzono więc tzw. dniówkę preferencyjną. Rzecz polega na tym, iż pracownik osiągnący określoną wydajność otrzymuje taryfikację wyższą o 3 grupy.

Nie zamierza się zrezygnować również z realizacji innych pomysłów, jak np. utworzenia dodatkowego funduszu plac w wydziałach o ustabilizowanym zatrudnieniu. Ale wcześniej trzeba przeprowadzić porządną etatyzację. I o tym się już bardzo poważnie myśli. A impulsem do tych działań stał się właśnie ten konkurs.

JAN KURASZ

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

OPTIMALNY — najlepszy, najkorzystniejszy, najbardziej sprzyjający.

OPTYMISTA — człowiek przeniknięty skłonnością do dostrzegania dobrych stron życia, do spoglądania z otuchą i nadzieją w przyszłość swoją i świata. Według badań ankietowych ludzi optymistycznie oceniających nasze szanse gospodarcze jest znacznie mniej, niż przenikniętych zwątpieniem. To prawda, że pesymizm jest bardziej oparty na trzeźwej ocenie rzeczywistości, jednakże dla przezwyciężenia trudności potrzebny jest optymizm. Dlatego w reformie przydatni są optymiści. Tylko — skąd ich wziąć?

ORDYNACJA — ustawa, regulamin, zbiór przepisów, zarządzeń prawnych, dotyczących jakiegoś dziedziny (np. wyborów).

CO TO JEST ORGANIZACJA ?

ORGANICZNY — w odniesieniu do systemu zarządzania, preferujący więzi funkcjonalne, nie zaś służbowe, tworzenie jednostek organizacyjnych doraźnych dla wykonania konkretnych zadań, adaptujący się do otoczenia, dostosowujący wewnętrzną strukturę do zadań, w przeciwieństwie do mechanicznego.

ORGANIZACJA — przedmiot złożony z elementów powiązanych ze sobą tak, że tworzą całość różną od każdego z elementów ją tworzących. Prof. Tadeusz Kotarbiński definiował organizację jako pewien rodzaj całości, której wszystkie składniki współprzyczyniają się do jej powodzenia. W znaczeniu atrybutowym jest cechą przedmiotów złożonych, która nazywa się zorganizowaniem. Jest to struktura całkowita lub częściowa jakiegoś przedmiotu złożonego. W teorii organizacji przyjmuje się wiele różnych podziałów. Ze względu na strukturę są organizacje wysmukłe i płaskie. Istnieją organizacje formalne i

nieformalne. W zarządzaniu organizacjami są stosowane różnego rodzaju systemy. W zależności od spełnianych funkcji rozróżniamy organizacje doraźne i trwałe.

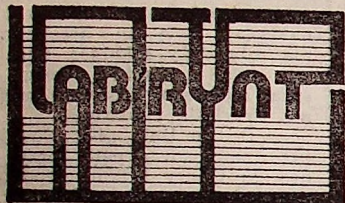
ORGANIZACJA PRACY — system złożony z czynów ludzkich i funkcjonującej aparatury, realizujący powtarzające się zadania. System jest budowany w oparciu o zasadę ekonomiczności i ciągle usprawniany. Składa się z podziału pracy i współdziałania, wykrzystania kadr, organizacji i obsługi stanowisk pracy, czynności roboczych i metod pracy, przygotowania i podniesienia poziomu kulturalno-technicznego oraz wykształcenia kadr, normowania pracy, warunków pracy. Organizacja pracy zajmuje się specjalną nauką, formułującą pewne ogólne zasady racjonalnej organizacji procesów pracy, ich badania, projektowania, usprawniania. W prawidłowej organizacji pracy tkwią rezerwy wydajności, ułatwiania i udoskonalania procesów pracy.

Jest to dziedzina mało u nas doceniana.

ORGANIZACJA STANOWISKA PRACY — polega na doborze narzędzi i materiałów, powierzchni, warunków otoczenia oraz na zgrupowaniu i rozmieszczeniu tych elementów w przestrzeni względem obiektu głównego stanowiskowego przedmiotu obsługi, i względem siebie samych, jak również na określeniu metod pracy. Od organizacji stanowiska pracy zależy wydajność produkcji i jej jakość, bezpieczeństwo pracy, zmniejszenie zmęczenia pracowników i zapewnienie im właściwych warunków pracy.

Opracował: stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu



Wspaniali i nieustraszeni w swoich kolorowych kombinezonach, plastikowych buciorach przymocowanych do nart marzą o szusowaniu w Bieszczadach... Dziennikarz Janusz Zieliński, wsparty elokwencją swojego kolegi redaktora-aktora-amatora Bronisława Cieślaka, rozklamował ideę budowy stacji klimatycznej. Rozpętała się polemika między zwolennikami pomysłu i jego wrogami. Obie strony posiłkują się bogatą argumentacją. Niedawno redaktor Andrzej Mozołowski z „Polityki” przedstawił swój punkt widzenia, dowodząc, że zarzuty osób antagonyzycznie nastawionych do zbudowania ośrodka są śmiesznie wyolbrzymione. Bieszczady stanowią wielką krainę o długości 50 km w linii powietrznej, a stacja byłaby zaledwie kropką na mapie.

Podzielał zdanie Andrzeja Mozołowskiego w tej części, gdy mówi on o przesadnej wrzawie na temat stacji, sugerując przy okazji Ministerstwu Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych (które wyraziło sprzeciw wobec lokalizacji ośrodka), że powinno poświęcić uwagę stokroć groźniejszym zjawiskom niszczącym przyrodę. Należało pieścić się w chwili, gdy pojawiła się koncepcja budowy huty „Katowice”, zapory w Pieninach i kilkudziesięciu innych przedsięwzięć, które albo już zdevastowały naszą przyrodę, albo wkrótce to uczynią. Co do innych fragmentów wypowiedzi mam opinię nieco krytyczną.

Nie widzę sensu wnikania w szczegóły projektu (uczynili to liczni zwolennicy pomysłu i niechętni mu oponenci), chcę tylko zaznaczyć się nad pewną myślą, wyrażoną przez autora koncepcji. Janusz Zieliński stwierdził, że przyroda jest po to, by człowiek mógł z niej korzystać. Rozwijając to zdanie można rzec, iż pozostawienie w spokoju przyrody nie służy interesom człowieka. Stosunek do gór i lasów powinien być aktywny. To właśnie tam ludzie odpoczywają, zdobywają siły uprawiając sport i turystykę.

NIEBEZPIECZNA GRA

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Ładnie. Też bym użył takich argumentów, gdybym reklamował swój pomysł. Tyle że hasło o służebnej roli przyrody wobec człowieka jest już bardzo przestarzałe. Postawa człowieka jako pogromcy i eksploatatora przyrody była modna wtedy, gdy wiedzieliśmy znacznie mniej o prawach rządzących naturą. Dziś człowiek uznaje sam siebie za część ogromnego świata przyrody, a przesłanką postępowania winno być harmonijne z nim współzależność. Człowiek z dumnego zdobywcy i pana skurczył się do rozmiarów jedne-

naberie. Od tego bowiem zależy nasze przetrwanie. W Bieszczadach i gdzie indziej.

Prof. Stefan Kozłowski z Polskiej Akademii Nauk w swojej książce „Przyrodnicze uwarunkowania gospodarki przestrzennej Polski” pisze, że nasz kraj jest jednym z najbardziej zagrożonych na świecie degradacją środowiska naturalnego. Głównym niszczycielem jest przemysł (zarówno swojski jak i sąsiadów), ale dokładają swoje zanieczyszczenia transport i rolnictwo. Niewiele jest enklaw nie narażonych na gwałtowną de-

tycznej w zupełnie odmiennym świetle. Znalazłaby się ona na obszarze parku narodowego, którego sytuację regulują odpowiednie przepisy, ograniczające swobodę gospodarowania.

Wypadałoby powiedzieć, dlaczego ustanawia się parki narodowe? Chodzi o to, by zachować przyrodę w możliwie nieskażonym stanie, uchronić przed zagładą gatunki roślin i zwierząt tam żyjące. Zubożenie banku genetycznego przyrody może mieć w przyszłości nieobliczalne następstwa, zrujnować całkowicie równowagę międzygatunkową i zagrozić istnieniu człowieka na Ziemi. Chronienie obszarów, bogatych jeszcze pod względem występowania gatunków przyrodniczych, leży więc w interesie ludzi.

Co zaś pisze prof. Kozłowski? „Dotychczas parki narodowe nie mają prawie ustanowionej strefy ochronnej. Ten stan rzeczy powoduje liczne zagrożenia. W bezpośrednim sąsiedztwie granic parku lokalizowane są duże fermy hodowlane, szpitale i inne obiekty zagrażające, szczególnie przez ścieki, samym parkom”.

Ma rację Andrzej Mozołowski, że zagrożenie przyrody jest wielką ilością i są one dużo groźniejsze, niż wyciągi narciarskie i hotele, które miałyby powstać w Bieszczadach. Nie ulega jednak wątpliwości, że ośrodek sportów narciarskich nie byłby pomysłem harmonizującym z ochroną przyrody w parku narodowym.

Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy możemy w nieskończoność niefrasobliwie traktować przyrodę na naszym niewielkim przeciw terytorium? Wynieść się nie mamy dokąd, gdy już wszystko zostanie dokładnie zepsute. A skoro musimy tu pozostać, to szanujmy góry i lasy i nie prowadźmy z przyrodą niebezpiecznej gry. Jeśli ona przegra, człowiek również zginie.



go z gatunków żywej przyrody, obdarzonego wprawdzie rozumem, ale wcale przez to nie mającego prawa do wywyższania się ponad inne. Można by wymienić dziesiątki zwierząt wyposażonych we wspaniałe właściwości, którymi człowiek nie dysponuje. A także znacznie sympatyczniejszych od ludzi. Wystarczy porównać delfina z niektórymi naszymi znajomymi.

Sprawdzając tę filozofię na gruncie konkretnych powiem, że Bieszczady nie są po to, żeby służyć wygodzie człowieka. Człowiek powinien się dostosować do warunków tam panujących tak, by nie naruszać drastycznie równowagi przyrodniczej. Nie są to jakieś fa-

wastacje. Zagrożone są również parki narodowe, obszary zdawałoby się w szczególnie sposób chronione.

Mamy łącznie 14 parków narodowych o powierzchni 124,8 tys. ha (0,4 proc. powierzchni kraju). Stawia nas to na odległym miejscu wśród krajów o rozwiniętej strukturze gospodarczej. Niezbędne jest stworzenie nowych parków (np. biebrzańskiego, wigierskiego, mazurskiego itd.) i powiększenie owej powierzchni o kilkadziesiąt tysięcy hektarów. Między innymi przewiduje się rozszerzenie obecnego parku Bieszczadzkiego z 5 do 18,5 tys. hektarów. To stawia pomysł stacji klima-

— Chciałbym, abyśmy w naszej rozmowie poświęcili najwięcej miejsca komunikacji miejskiej w Lubinie.

— Mijamy nadzieję, że rozmowa nie okaże się tak nieciekawa jak sytuacja naszego lubińskiego oddziału. Mieszkamy tam kątem w „Transbudzie”, który udościelił nam dwa naprawcze stanowiska kanałowe, trochę zaplecza technicznego i placu postojowego. Weszliśmy tam 2 lata temu ponownie „na pół godziny” i jesteśmy do dziś.

— W tych warunkach nie już nie da się zrobić dla poprawy podróży w mieście?

— To, co można było zrobić przy tej liczbie autobusów (38), już zrobiliśmy. Zabraliśmy nawet lubińskim kierowcom obsługę linii 40, aby wszystkie miejscowe siły rozłożyć na linie miejskie. Wiemy, że Lubin rośnie, ale my nie mamy warunków na postawienie nawet jednego dodatkowego autobusu.

— Czy dojdzie więc do połączenia sił PKS i WPK?

— Sprawa jest na dobrej drodze. Powołano już komisję na szczeblu ministerialnym, a dyrektorzy naszych firm mają przedstawić własne propozycje. Trzeba rozwiązać kilka problemów organizacyjnych-prawnych, bo strona techniczna jest, wydaje mi się, prostsza.

— Jakie problemy organizacyjne są tak trudne do rozwiązania?

— Rozważmy choćby, wydawałoby się najprostszym z nich, czynnik ludzki. Atrakcyjniejsza jest praca w PKS, ale placowo lepiej jest w WPK. My jeździmy w układzie dwuzmianowym, a w PKS takiego systemu pracy nie praktykuje się. Przy połączeniu każdy będzie chciał uzyskać to, co atrakcyjniejsze u kolegów z drugiej firmy.

— Są też obawy, że przewoźnicy zabiorą autobusy z miasta.

— Wcale tak być nie musi. Dobre rozwiązania podsuwa samo życie. Kiedy stoję na przystanku czekając na autobus, którym dojeżdżam do pracy, widzę pędzące na osiedle Przylesie autobusy wiozące górników z nocnej zmiany. Objeżdżają osiedle dookoła i puste wyjeżdżają skrótem do miasta. W tym samym czasie nasze, puste autobusy wjeżdżają do osiedla i dopiero one zabierają tłumy oczekujących na przystankach. Wystarczy wprowadzić zasadę, że autobusy PKS nie będą wyjeżdżać skrótem, ale tą samą trasą, którą przyjechały i zabiorą pasażerów komunikacji miejskiej. Wszystko wydaje się temu sprzyjać, nawet zgranie w czasie. Około godziny siódmej PKS kończy przewozy pracowników kombinatu, a my mamy szczyt przejazdów administracji miejskiej i młodzieży szkolnej.

— Pozostawmy już wam i do stojącej komisji doprowadzenie do rychłego rozwiązania wszystkich kwestii finansowych, prawnych i organizacyjnych związanych z połączeniem. Komu jednak mamy zawdzięczać pojawienie się wreszcie nowych rozkładów jazdy?

— WPK, oczywiście, trudno wskazać kogoś imiennie. Ten niby mały sukces miał wielu autorów. Gdy znaleźliśmy wreszcie wykonawcę, sprawa rozbiła się o materiał. Na blachę aluminiową nie mamy przydziału, a tej niewielkiej ilości, jaką zdobyliśmy, starczyło tylko dla Legnicy. Dla Lubina „Defil” dał płytę pleksi-glasową, która przysporzyła nam później trochę pracy przy wyksztalceniu cyferki. Powstały jednak rozkłady bardzo czytelne, estetyczne i, wydawałoby się, trwałe. Spotkało nas, niestety, rozczarowanie. Mimo że mają twardość szkła i osadzone są na metalowych ramkach nie wytrzymały próby bezmyślnej głupoty. Myśle-

liśmy, że jeżeli będą ładne i funkcjonalne, utrzymają się dłużej.

— Czy łatwiej będzie znaleźć winnych braku biletów o nowych cenach?

— Nie mogło być problemów z nabyciem biletów na trasy miejskie. W dniu zmiany cen mieliśmy ich taki zapas, że wszędzie były dostępne. Tam, skąd były sygnały o braku, okazywało się, że po prostu kiosk właśnie w tym dniu rozpoczął pracę po dłuższej przerwie i miał tylko stare bilety.

— Komu zawdzięczamy przepis o przewoźniku i widok kontrolera z metrówką w ręku?

— To są ogólne przepisy prawa przewozowego, obowiązujące w całym kraju.

— Dlaczego kierowcy w autobusach nocnych nie prowadzą sprzedaży biletów?

— W całym cywilizowanym świecie bilety kupuje się w automatach. U nas dopiero w niektó-

wykorzystam go czy nie, warto mieć przy sobie.

— Dlaczego zdarza się, że na jednej rentownej linii pospiesznej autobusy „wypadają z kursu”?

— Rzadko, najmniej skarg mamy właśnie na linię „A”. Jeżeli się zdarza, to wyłącznie z powodu awarii. Praktycznie wygląda to tak, że jeśli np. autobus jadący z Głogowa zepsuje się pod Polkowicami, to nim dojdzie o tym informacja, jest już za późno na wysłanie wozu awaryjnego. Cieszę się bardzo, że władze Polkowic przewidziały w budowanym dworcu PKS miejsce na nasz punkt kontrolny.

— W swojej notatce pt. „Pytania do WPK” upominałem się o linię okólną w Lubinie.

— Jest to koncepcja nierealna ze względów ekonomicznych. Linie okólne przynoszą najmniej strat (w naszym układzie mówi się, że są wtedy korzystne), kiedy miasto ma ok. 500 tys. mieszkań-

ska zaczyna się rwać z powodu większej liczby przystanków planowych i tych na światłach czy w najmniejszym nawet korku ulicznym. Częstotliwość „piętnastki” w szczycie (7—8 min.) sprawia, że przy naszym układzie komunikacyjnym jeżdżają się trzy autobusy i słyszymy wtedy: „Patrz pan, kupą jada”.

— W tym miejscu należałoby złożyć specjalne ukłony naszym urbanistom i ojcom miast.

— Wreszcie znaleźliśmy zrozumienie władz administracyjnych miast, które przynależą, że komunikacja jest tak samo ważna, jak np. kanalizacja. Ona musi być wbudowana w plany miasta, a nie dopiero dopasowywana do zbudowanej rzeczywistości. Nie można powtórzyć sytuacji Ustronia, gdzie ludzie dawno już mieszkają, a dojechać nie ma jak. Oprócz dróg musi być miejsce, w którym można nawrócić, muszą być znośne warunki dla naszych ludzi. Oni także powinni mieć miejsce, w którym zjedzą śniadanie, złatwią najprostsze ludzkie potrzeby. Nasze miasta powstawały bez koncepcji komunikacyjnej. Dopiero Głogów zlecił opracowanie studijne, na podstawie którego można coś zrobić. Ale gdy zapytałem, jaka jest koncepcja komunikacyjna legnickich Piekar, okazuje się, że w ogóle jej nie ma. W Lubinie, na Przylesiu, też dopiero my sami musieliśmy przystąpić do ustalenia tras. To powinien przewidzieć projektant wraz z całą infrastrukturą osiedla.

— W Lubinie istnieje spory ruch międzyosiedlowy, na który nakładają się np. przemieszczenia młodzieży szkolnej. Rogaliko- wy układ miasta domaga się sprawniejszego, krótszego połączenia Przylesia i Ustronia.

— Będzie linia „49”. Budujemy już tymczasową pętlę przy drodze do Obory i tam rozpoczynać się będzie nowa trasa przez Ustronie, Polne do dworca PKS. Tu będziemy skręcać w prawo do dworca PKP, aby umożliwić połączenie z linią kolejową do Legnicy. Dalej, ulicami Odrodzenia i Sikorskiego, a na skrzyżowaniu na wprost, bez obejmowania pętli całego Przylesia.

— W swoim artykule pytałem także, czy konieczne są, puste w pewnych godzinach, przebiegi „43” do bazy?

— Ee, spróbowałem je zlikwidować. Podobnie jest w Legnicy z trasą do huty i „Legmetu” — po szczycie wystarczyłoby tam jedno połączenie na godzinę. W Lubinie najmniej obciążoną trasą poza szczytem jest linia „47”, ale co się dzieje obok kombinatu około godziny piętnastej. Potrzebne byłyby trzy autobusy, np. o 15.02, 15.04, 15.06. Później jest zupełnie luz. Czy nie możemy, tak jak to praktykuje się w świecie, wprowadzić małych przesunięć w godzinach rozpoczynania pracy? Nie musimy przecież zaczynać punktualnie o ósmej. Część może za kwadrans, ósma i piętnaście po. Nasze sugestie pozostają bez echa, a administracyjnie tego wprowadzić także nie można.

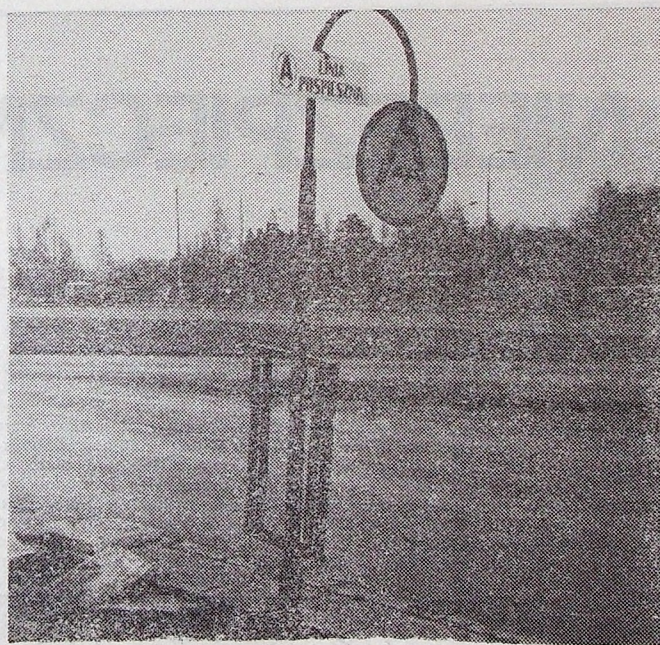
— By uzupełnić obraz warunków funkcjonowania komunikacji, zapytałem jeszcze o sprzęt.

— Ja natomiast, aby nie zanudzić czytelników, odpowiem, że wcale nie jest lepiej niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie, gospodarki. Najgorsze jest jednak to, że w każdym pojeździe jest udział części importowanych. Tu zaczyna się warunkowanie. Wykonawca remontu mówi: zrobimy, jak dacie dewizy. Niestety, nie zbieramy opłat za przejazd w cenie i skutek jest taki, że np. z Ikarusami nie możemy sobie poradzić. Podobnie jest ze sprzętem produkcji krajowej, który także zawiera części z importu. Cóż tu mówić o autobusach, jeżeli śrub M10 do zamocowania rozkładów jazdy zdobywaliśmy na zasadzie: hej koleś, koleś.

— Dziękuję za rozmowę.

BILET NIE CEGŁA

Rozmowa z WACŁAWEM SAUTYCZEM,
zastępcą dyrektora ds. ekonomiczno-eksploatacyjnych
Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego
w Legnicy



Fot. Jerzy Kosiński

rych miastach instaluje się pojedyncze sztuki. Nasze przedsiębiorstwo przeżyło już eksperyment ze sprzedażą przez kierowców biletów 10-przejazdowych. Niestety, był to niewypał. Każdy pasażer wychodził z założenia, że łatwiej nabyć bilet u kierowcy niż w kiosku. W ten sposób rozwiązanie, które miało być alternatywne, stało się podstawowe. Na każdym przystanku odbywał się handel i pokonanie przez autobus trasy trwało dłużej niż powinno. Zresztą na linii zamiejskiej starczyło dwóch pasażerów z Legnicy do Głogowa i już było po całym zapasie biletów. Nie możemy zapominać też o tym, że w dobre reformy — gdy my i tak żyjemy z dotacji — konieczne byłoby zatrudnienie kasjerów rozliczających codziennie kierowców z utargu i biletów. Nie ma także możliwości uniknięcia wprowadzenia do powtarznej sprzedaży biletów raz już sprzedanych zakładom pracy. W sumie, przy tak dużej dostępności biletów w kioskach „Ruchu”, naszych punktach kontrolnych, a nawet w sklepach GS, nie powinno być problemów z zakupieniem ich zawsze trochę na zapas. Zwykle w takich sytuacjach powtarzam hasło: „Bilet nie cegła — noś go w kieszeni”. On jest przecież jak złotówka,

ców i występują duże przemieszczenia między odległymi osiedlami. W miastach LGOM, mniejszych przecież, jeździmy praktycznie tylko do pracy i z pracy. W Legnicy, gdzie utworzyliśmy taką linię, okazało się, że wozimy pojedynczych, przypadkowych pasażerów — podobnie jak nocnymi. W Lubinie każda linia ma punkty styczne z pozostałymi, co zapewnia skomunikowanie z najbliższym krańcem. Nie ma miasta w świecie, w którym z każdego punktu trafi się wszędzie jednym autobusem. Rozumiem, że chcielibyśmy sobie pozwolić na taki, przynajmniej mały, luksus. Ale w sytuacji, gdy nie ma nawet rezerwy czynnej, czyli autobusów gotowych wyjechać w trasę, aby zastąpić zepsuty...?

— Nie jest pan zbyt czuły na głos ludu.

— Jestem, tyle że ja muszę gośćić go z naszymi możliwościami i wydolnością układu komunikacyjnego miasta. O tym, że pokorne wsluchiwanie się w głos ludu może czasem doprowadzić do skutków zupełnie odwrotnych od oczekiwań, przekonuje sławetna linia „15” w Legnicy. Jej długość rośnie w miarę, jak pracownicy huty i „Legmetu” zamieszkują coraz odleglejsze rejon miasta. Niestety, każda linia miej-

Rozmawiał
MACIEJ ZALEWSKI

CZŁOWIEK: MIASTO

BOŻENA KONCZAL

Jest dwóch bohaterów tej opowieści — miasto i człowiek. Miastem jest Głogów. Drugi bohater, człowiek, którego losy spłoty się z historią miasta, chce pozostać anonimowy. Jego burzliwe dzieje już nieraz komplikowały jego życie. Wiele trudu kosztowało go znalezienie swego miejsca w środowisku.

Do rozmowy na temat przeszłości trzeba namawiać go bardzo długo. Nalegam gdyż jego relacje są z kilku punktów odmiennie od informacji publikowanych przez historyków, rzucają trochę światła na wydarzenia sprzed 43 lat. Może ten człowiek ma rację i pamięta szczegóły, które uszły uwagi ludzi piszących o historii. Mój rozmówca wreszcie się zgadza, ale pod warunkiem, że w tekście nie będzie wymienione jego nazwisko. Wspólnie wybieramy jeden z jego pseudonimów — **Ryszard Pabian**.

Życiorys Pabiana zaczyna się dość typowo. Urodził się w 1919 r. niedaleko Wschowy. Zawsze więc będzie ciągnęło go w rodzinne strony. W 1935 r. jako młody człowiek wstępuje do Szkoły Podoficerskiej Piechoty. W 1938 kończy naukę w stopniu starszego szeregowca i dostaje przydział do 18 pułku piechoty w Skierniewicach. Powoli awansuje, tuż przed wojną, w sierpniu 1939 r., zostaje dowódcą plutonu c. sier. karabinów maszynowych. 7 września jego oddział opuszcza miejsce stacjonowania. Kilka potyczek, giną koledzy, przyjaciele. Wreszcie oddział zostaje rozwiązany, broń zakopana — to dowódca zdecydował, że dla nich koniec wojny. Grupa z rozbrojonego oddziału, 12 października, wpada w ręce Niemców. Kilku, a wśród nich Pabianowi, udaje się uciec. Podobna historia wydarzy się jeszcze kilka razy. Pabian — młody, energiczny człowiek nie chce pogodzić się z myślą, że to koniec wojowania. Nie chce być bierny. W czasie kolejnej ucieczki od Niemców trafia do oddziału partyzanckiego. Później wiąże się z Armią Krajową. Po przeszkoleniu uzyskuje nowy stopień, do końca wojny dochodzi do podpułkownika.

Otrzymuje coraz to nowe zadania. Aż w połowie 1940 roku Komenda Główna AK kieruje go do Głogowa. Przydział nie był przypadkowy. W mieście był kilkakrotnie, miał znajomych w okolicy, a poza tym biegle władał językiem niemieckim. Zadanie jest jasne: zorganizować siatkę, która dostarczałaby informacji o silnym garnizonie niemieckim stacjonującym w Głogowie, o ruchach wojsk, magazynach broni, przenoszeniu zakładów produkcyjnych na potrzeby wojenne.

Ze sfalszowanymi dokumentami przyjeżdża do Lgienia. Stąd żabi skok do Głogowa, ale zanim uda się do miasta, musi opracować taktykę postępowania. Aby nie rzucać się w oczy i mieć możliwość kontaktu z ludźmi z

całego powiatu glogowskiego, decyduje się na podjęcie pracy w cukrowni. Bez kłopotów udaje mu się wnieść w grupę Polaków przywiezionych z Jarocina na kampanię cukrowniczą. Plan był dobry. Z burakami jeżdżą a sie Polacy, bez skrupowań mówią o tym, co się u nich dzieje. Szybko udaje się nawiązać kontakty.

Jaki był wtedy Głogów? Co się w nim działo? Jak toczyło się życie? Pabian mówi, że Głogów był czystym, bogatym, dobrze zagospodarowanym miastem. Zamieszkiwało go prawie 40 tys. ludzi. Sięgam do różnych źródeł, podają one liczbę mieszkańców w 1939 r. w granicach 37 tys. Na początku wojny w związku z mobilizacją ta liczba zmieniła się, ale na miejsce idących na front przywożono tu nową siłę roboczą. Od 1941 r. w poszukiwaniu spokoju i bezpieczeństwa zaczęła przemieszczać się tu również ludność niemiecka ze środkowych i zachodnich Niemiec. Ażaki i t. n. tuż nie uciekają. Nad Odrę przenoszone są całe zakłady przemysłowe. A poza tym w Głogowie jest kilka znaczących zakładów: fabryka zegarków, stocznia, warsztaty naprawcze maszyn, fabryka mebli. Potrzeba rąk do pracy, przywozi się więc ludzi z całej Europy z Francji, Holandii, Czech. Mieszkają w dużym zatłoczeniu, nikt nie interesuje się ich zdrowiem, za drobne przewinienia są surowo karani. Cień podejrzenia o zażyłość z Niemką to wyrok śmierci. Na przełomie 1941/42 powieszono za takie podejrzenia z samej tylko cukrowni 5 mężczyzn: 2 Polaków i 3 Francuzów.

Pabian trafia na podatny grunt. Mimo represji niemieckich ludzie zbierają się, aby posłuchać radia. Rwa się do działania. Za każdy akt represji, zbiorową egzekucję chcą odpowiadać czynem. Ale bez pozwolenia od władz zwierzchnich nie mogą przeprowadzić żadnej akcji zbrojnej. Organizacja zajmuje się więc zbieraniem informacji, poszerzaniem kręgów swego działania. W kilku przypadkach, gdy Niemcy byli bestialsko brutalni wobec przymusowych pracowników, ostrzegano ich.

Od czasu, gdy odwiedzili rodzinny dom gestapowca Wantzkego nękającego pracujących w cukrowni i postraszili żonę likwidowaniem całej rodziny, pogroźki zaczęto traktować poważnie. Sam Wantzke postarał się szybko o przeniesienie do Gubina. W 1942 r. organizacja konspiracyjna liczy 27 członków zaprzysiężonych i około 300 współpracujących. W marcu 1942 r. Pabian zostaje przydzielony do kilku zadań specjalnych m. in. w Ostrowcu Świętokrzyskim. Organizację przejmują członkowie z Kotli. Gdy w październiku 1944 r. Pabian wraca do Głogowa, zastaje organizację rozrośniętą, podzieloną na 7 oddziałów. System łączności działa znakomicie, jest też sporo

broni. Członkowie organizacji nie przeprowadzili jednak nigdy większej akcji zbrojnej.

Głogów był jednym z najsilniejszych bastionów niemieckiego systemu obronnego nad środkową Odrą. Miał on za zadanie osłaniać linie komunikacyjne wiodące do Berlina. Miasto było nieźle przygotowane do spełnienia swojej roli. Już za czasów pruskich Głogów był twierdzą. Istniejącą fortyfikację rozbudowano. Miasto i okoliczne tereny zostały przygotowane do długiej obrony. **Bolesław Dolata** w książce „Wyzwolenie Dolnego Śląska w 1945 roku” opisuje jak przygotowano miasto do walki. Głogów opasywały dwa pierścienie umocnień. Główna linia opierała się o kompleks zabudowań stoczni rzecznej nad Odrą tzw. redutę gwiazdztą, koszary im. Ludendorfa, stadion sportowy, koszary im. Hindenburga oraz o nową rzeczną miejską. Druga linia biegła połkolem od Odry wzdłuż kanału glogowskiego, poprzez park miejski i cmentarz do dworca kolejowego. Trzeci bastion obrony stanowiło Stare Miasto. Wszystkie węzły oporu w mieście zostały połączone podziemnymi tunelami.

Pod koniec 1944 r., gdy tereny nad Odrą stają się dla Niemców mniej bezpieczne, zaczyna się masowa emigracja ludności cywilnej. Na początku akcja przebiega planowo, z zachowaniem porządku. W styczniu 1945 r. gdy ruszyła ofensywa Armii Czerwonej znad Wisły ewakuacja przebiegała bezładnie, a później ludność cywilną wręcz wyrzucano z miasta, nie bacząc na prawie 30-stopniowe mrozy. Festung Głogów przygotowywała się do obrony.

Według relacji **Dolaty** 8 lutego ruszyła spod Seinawy ofensywa wojsk radzieckich. 11 lutego zgodnie z rozkazem dowódcy frontu 3 Armia Gwardii skierowała działania przeciwko twierdzy glogowskiej. 21 korpus piechoty posuwał się wzdłuż lewego brzegu Odry, likwidując pomniejsze punkty oporu. Dowódca twierdzy otrzymał zadanie utrzymania twierdzy za każdą cenę. Głogów miał odciążyć walki na kierunku berlińskim. Plan został jednak dość szybko rozszyfrowany przez Rosjan; 3 Armia rozdzieliła swe siły, uderzając na Zieloną Górę i Gubin, oskrzydlając miasto. Walki trwały od 12 lutego aż do 1 kwietnia — 47 dni i nocy. Według źródeł niemieckich w twierdzy było 10 tys. żołnierzy, nasi historycy szacują, że załoga liczyła około 18 tys. ludzi. To była trudna walka, zdobywano dom po domu, piętro po piętrze. W drugiej połowie marca zwiększono siły oblegające twierdzę. Pierwsza pańa reduta gwiazdztą, później okrążono koszary im. Hindenburga. 30 marca zdobyto dworzec kolejowy, a 31 resztki załogi Festung

Głogów bronili się na Starym Mieście. **Dolata** podaje w swojej książce, że w nocy z 31 marca na 1 kwietnia przez okrążenie przebiła się 800-osobowa grupa żołnierzy niemieckich. Wśród uciekających był dowódca twierdzy. Na wieść o tym zaczęli przygotowywać się do kapitulacji, która nastąpiła 1 kwietnia rano na stanowisku dowódcy 389 dywizji piechoty w obecności przedstawiciela Rady Wojennej 3 Armii Gwardii gen. lejtn. **S. Lubraskiego**. Miasto zostało zniszczone w 95 procentach, z 18 budynków legło w gruzach a 1698.

Pabian w czasie walk o teren był cały czas w okolicy Głogowa. W zawierusze wojennej porwały się kontakty. Pamiętał o tym, że jest żołnierzem AK, ale najważniejszym zadaniem było wtedy — według niego — ratowanie ludzi przed bezsensowną śmiercią i pomoc w jak najszybszym oswobodzeniu terenów nad Odrą. Grupa ludzi skupiona wokół Pabiana stara się włączyć do akcji zbrojnej. Wraz z patrolami pod dowództwem kapitana **Bulankowa** wchodzi do Wschowy. Żołnierze chcą iść dalej. Kilku ludzi Pabiana znających dobrze teren przyłącza się do grupy 1 lutego na przedpolu Głogowa ginie cały oddział. Tymczasem Pabian organizuje we Wschowie milicję obywatelską z siedzibą w budynku straży pożarnej. Trzeba zapobiegać panice, bronić ludność pozostającą w oswobodzonych już miejscowościach przed niemieckimi maruderami. Pabian jeździ po całym powiecie. W czasie jednej z wypraw cudem uchodzi przed nagłe pojawiającą się liczną grupą Niemców. Dowiaduje się, że udało się im przebić przez radzieckie okrążenie z twierdzy Głogów. Wieść jest mało prawdopodobna, ale okazuje się prawdziwą. Zdaniem Pabiana załoga twierdzy dwukrotnie próbowała wydostać się z okrążenia. Pierwsza grupa 3 marca, druga 12 marca. Pierwsza przedzierała się w kierunku Gubina, druga Nowego Miasteczka.

Pabian opowiada też o podziemnych tunelach pod Głogowem. Jego zdaniem tunele te ciągnęły się aż do Wschowy. Gdy zaczął organizowanie milicji w tym mieście, na kontrolowanym terenie w środku miasta zaczęły pojawiać się Niemcy. Okazało się, że wychodzą z cukrowni. Po dokładnej penetracji terenu okazało się, że w pobliżu wagi jest sekretne wejście do tunelu. Zbudowano tylko 30 metrów jego długości. Ujęci Niemcy twierdzili, że przedostali się tą drogą właśnie z Głogowa. W różnych publikacjach historyków podawane są różne, często sprzeczne, informacje. Pabian twierdzi, że nigdzie nie natknął się na to, że w okolicach Głogowa istniały trzy linie obrony. Pierwsza — to umocnienia na kierunku południowo-wschodnim w odległości 8—10 km od miasta. Do dziś zachowały się resztki tych fortyfikacji. Druga usytuowana była na rozlewiskach na 4—15 km od granic miasta. Dopiero trzecia wymieniona jest przez **Dolatę**.

Po oswobodzeniu Głogowa różne były losy **Ryszarda Pabiana**. Doceniono jego pracę przy organizacji milicji obywatelskiej na terenach powiatu glogowskiego. Przeszedł do pracy w Legnicy. Później związał się z rolnictwem. Za swoją pracę zawodową otrzymał szereg wysokich odznaczeń w tym: Krzyż Kawalerski, trzy Krzyże Zasługi. Do dziś jest czynny zawodowo, o swym życiu mówi niechętnie. Życie naukowe go, że gadulstwo nie poplaca. Swój los związał z Głogowem i tu chyba pozostanie.



Fot. Jerzy Kosiński



Wojciech Gąsieniec kl. Vc.



Piotr Langner kl. Ve.



Jarosław Gerlec kl. Vc.



Krzysztof Puczyński kl. Ve.

„Polska Miedź” zaprosiła do udziału w dyskusji na temat kultury młodzież szkolną Technikum Górniczego w Lubinie. Przybyli: Piotr Langner, Krzysztof Puczyński, Robert Nowak, Jarosław Gerlec, Wojciech Kopciewicz, Wojciech Gąsieniec. Młodzieży towarzyszył prof. Ludwik Gadziński, który także brał udział w dyskusji.

Andrzej Wrzós: Witam w redakcji. Mam nadzieję, że poczujecie się tutaj swojsko, wszak jesteście w redakcji, która wiele miejsca poświęca problemom górników, a z problemów tych nie można wyłączyć kultury. Niestety, podejście do zjawisk kulturowych jest często jeszcze mało poważne. Nieustannie przychodzi nam wypowiadać się na temat kultury, jako na podstawowy temat naszego życia, z czego nie chcą sobie zdać sprawy nawet skądinąd szanowani obywatele czy instytucje. Uważamy, że nowe, to znaczy współczesne spojrzenie na kulturę należy kształtować już w szkole, najszybciej, jak się tylko da. Odchodzimy od pojmowania kultury, jako tylko zjawisk z tak zwanej kultury wysokiej, to znaczy literatury, plastyki, teatru czy filmu. Ciekaw jestem, jak wy rozumiecie kulturę. Interesuje mnie wasze prywatne zdanie na ten temat, nie slogany czy wyświechtana frazeologia.

Wojciech Kopciewicz: Mnie kultura kojarzy się przede wszystkim z mową, z językiem. Wydaje mi się, że to jest pierwsza rzecz, jaka wpada w ucho. Kultura jest język młodzieży, sposób wypowiadania się, niestety, dość daleki od tego, czego moglibyśmy sobie życzyć. Zagnęło nam gdzieś piękne słowo. Mowa potoczna jest zbrukana, zaśmiecona. Ja osobiście staram się nie używać wyrazów z tak zwanej łaciny kuchennej. To bardzo boli, kiedy słyszę w towarzystwie dziewczyn przekleństwa i prymitywne wyrazy. Całe ubóstwo języka sprowadza się do tego, że prymitywni chłopcy ograniczają się do ciągłego powtarzania słów na „k” czy na „ch”. To świadczy o ich kulturze. Kultura języka wiąże się tutaj z kulturą osobistą. Nie wyobrażam sobie kultury, jako zjawiska szerokiego, społecznego, bez kultury osobistej człowieka, bez jego poczucia językowego.

Ludwik Gadziński: A więc w twoim rozumieniu język jest jakby wyrazem duchowego wyposażenia człowieka, duchowego stanu posiadania, umysłu. Czyli język, którym się posługujemy, świadczy o naszym wnętrzu, o naszych wewnętrznych potrzebach, i wreszcie o pewnym sposobie widzenia świata. Język jest świadectwem naszej wartości osobistej.

Robert Nowak: Wojtek poruszył temat kultury duchowej. Ja bym z innej beczki zaczął. Dla mnie kultura to sztuka i jej przeróżne przejawy. Mnie się wydaje, że taką sztukę jak malarstwo, muzyka, teatr tworzą ludzie, którzy nie mają innych zajęć, poza tym, co sami tworzą. Taki człowiek, gdyby zajął się na przykład pracą górnik, nie zapewniłby rodzinie porządnego bytu.

Ludwik Gadziński: Muszę ci wejść w słowo. W gazecie jest komunikat, że laureatami miasta Lubina w dziedzinie kultury zostali Edward Rippel, dyrektor kombinatu i jego pracownik, górnik. **Ryszard Gruchawka:** Zwróćcie uwagę, że tutaj kultura, w moim rozumieniu, to zdolność wybierania i łączenia dwóch odmiennych, zdawałoby się kłóca-

stoi w kolejkach, jest zmęczona, i nie jest w stanie dać swojego ciepła dzieciom. To się bardzo odbija na młodzieży, na dzieciach, na kulturze. Widzę duże ubóstwo młodzieży pozbawionej kultury uczuciowej. Dziś nie matka wychowuje swoje dzieci, a ulica, i to jest wielki problem. Z tego się rodzi alkoholizm, narkomania i inne zło.

Jarosław Gerlec: Niedawno jechał mi z profesorem do teatru. Obok nas siedziała grupa młodzieży z zasadniczej szkoły zawodowej. To była groza, ten język, sposób wyrażania się, to przekracza wszelkie pojęcia.

Głos: Dyktatura chamstwa!

Jarosław Gerlec: No właśnie, coś takiego. Nie chodzi o to, że ci młodzi byli z zawodówki, a my z techników, ale chodzi o coś in-

aktualnie i literacko. Potrzebny jest więc kontakt ze współczesną prasą literacką. Bez tego trudno sobie wyobrazić orientację w świecie kultury.

Wojciech Gąsieniec: W latach siedemdziesiątych przyjmowaliśmy wiele wzorców z Zachodu. Wytworzyły się pewne subkultury młodzieżowe. Powstały określone zachowania. U nas, w Polsce istnieją punki, hippisi, ale chciałbym mówić o innej kulturze, która przyszła właśnie z Zachodu. Chodzi mi o naszych kochanych kibiców. Jadą na mecz nie po to, żeby kibicować, lecz żeby wziąć udział w jakiejś drace, boje, albo spróbować innych kibiców do agresywnych zachowań.

A skoro jestem przy głosie, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na coś, co się nazywa kulturą po-

DYKTATURA CHAMSTWA?

cych się ze sobą rzeczy. Ciężka praca górnik i potem luksus oderwania się od swojej roboty i oglądania jej z innej perspektywy, widzenie pracy w innych kategoriach, w kategoriach wartości kulturowych.

Robert Nowak: Znam przykład człowieka, który tworzy kulturę, a równocześnie jakby był pozbawiony tej kultury w sobie. A człowiek z kulturą, to przede wszystkim człowiek z kulturą wewnętrzną. Nie można oddzielać kultury wielkiej od kultury osobistej, wewnętrznej, tak mi się wydaje. Uważam, że ludzie, którzy pracują ciężko, nie są w stanie wyzwolić w sobie ekspresji, kultury twórczej. Na przykład kucharka, która ciężko pracuje, i jest równocześnie matką.

Jarosław Gerlec: Robert mówił o kobiecie, która wychowuje dzieci. Ona musi też mieć jakąś kulturę, żeby wychować dzieci. Musi tym dzieciom coś zaproponować. Mnie interesuje problem kultury technicznej społeczeństwa. Ja jako technik, będę też jakąś kulturą techniczną prezentował. To nie znaczy, że muszę malować czy pisać. Ale mój sposób życia jest ważny, moja wiedza.

Robert Nowak: Ja wrócić do wychowania dzieci, bo to ważny problem kultury. Nasza polska kobieta znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji. Jej praca jest mało doceniana. A po wtóre, ona powinna być w domu i wychowywać dzieci, a nie dodatkowo pracować. Na dom powinien zarabiał mężczyzna. Matka przekazuje dzieciom swoje uczucia, a co ona może przekazać, jeśli cały dzień siedzi w pracy, a potem

nego, że nikt im chyba nigdy nie powiedział, co to jest język i jakie jest jego znaczenie. Wyszliśmy z przedziału, a ja widziałem, że profesor aż się trząsł ze zdenerwowania.

Krzysztof Puczyński: Mam małą dygresję na temat tak zwanych brzydkich słów. Zauważyłem, że nieraz naszym emocjom potrzebne jest mocniejsze uderzenie. I wtedy nie bałbym się silniejszego słowa. Ale to nie może być moda.

Głos: Jeżeli chodzi o język artystyczny, a nie potoczny, to w literaturze używa się słów niecenzuralnych, ale one muszą mieć swoje wyraźne emocjonalne, nieraz moralne znaczenie. Ich siła tkwi w kontekście. Prymitywizm natomiast przejawia się w częstotliwości, w wulgarności.

Piotr Langner: W Lubinie mamy Spotkania z Literaturą Miłosną, w KMPiK-u odbywają się najróżniejsze spotkania z twórcami naszej kultury, dlaczego tak rzadko z tego korzystamy?

Ludwik Gadziński: Niedawno ukazały się w „Kulturze” fragmenty bardzo skomplikowanej prozy. Jedną z klas przeczytała te fragmenty i co się stało? Jedni totalnie potępili tę prozę, bo według nich była trudna i hermetyczna, a może i bezsensowna, a inni umiejętnie ten typ prozy odczytali, szukając w niej wielu podtekstów. I nie wiadomo, czy się rodzi coś nowego w prozie, czy raczej autor pragnął uzyskać niezwykły, szokujący efekt. Ale o co mi chodzi? O to, żeby młodzież szkolna była na bieżąco z aktualnymi procesami twórczymi. Spotkanie z taką prozą może okazać się płodne językowo, inte-

lityczną społeczeństwa. Idzie mi o kulturę przekazywania pewnych informacji, które wpływają na kształtowanie własnego zdania wobec wielu współczesnych problemów, wobec faktów politycznych. Inaczej mówiąc, jak wpływa na mnie radio, telewizja, prasa i inne środki masowego przekazu.

Andrzej Wrzós: To bardzo ciekawe. Idzie ci o język informacji? Czy chcesz powiedzieć o swobodzie wypowiadania się? Czy człowiek ma prawo do własnego zdania?

Wojciech Gąsieniec: Prawo do głoszenia własnych poglądów nie jest u nas do końca przestrzegane. Jednak ostatnie lata zmieniły w tej dziedzinie sporo.

Robert Nowak: Wydaje mi się, że prawo do wolności poglądów wraca u nas do normy, lecz ten powrót jest bardzo wolny. Mnie na przykład interesują przemiany na Wschodzie, ujawnianie faktów, które do niedawna były tajne, a dziś są wyświetlane, pokazywane. Choć wydaje mi się równocześnie, że powinien być jakiś schrań dla wszystkich, są pewne zasady moralne, których nie można przekroczyć. I w tym zakresie prawo do wolności ma swoje granice.

Krzysztof Puczyński: Zgadza się. Najwspanialszą rzeczą, teoretycznie, byłaby pełna wolność słowa. Ale nigdy nie było tak, żeby wszystkim wszystko było wolno robić. Jak świat światem istniały konflikty i nieporozumienia między tymi, którzy byli na dole, a tymi, którzy byli na górze.

Piotr Langner: Poziom naszej kultury politycznej jest niski. W gazetach najczęściej spotykam się z podobnym sposobem podawania



WYROZNIENIE GHSZOZ

Za aktywną działalność i wybitne osiągnięcia w krzewieniu idei Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia załoga Górnictwo-Hutniczego Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie została wyróżniona dyplomem i honorową odznaką przyznanymi przez Prezydium Krajowego Komitetu NFOZ.

Gratulujemy.

Jek

SPROSTOWANIE

Krytyczne uwagi zawarte w artykule W. Piotrkowskiego pt. „Jak za dawnych dobrych czasów” („Polska Miedź” nr 22/169) dotyczące organizacji Ogólnopolskiego Turnieju „Legnica Cantat” XVIII są nieprawdziwe i bezpodstawne. W szczególności nieprawdziwy jest zarzut formalizmu, biurowej atmosfery, trudności w uzyskaniu informacji oraz nieporozumień organizacyjnych. Jurorzy, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego, osoby zaproszone a także dziennikarze ocenili organizację turnieju „Legnica Cantat” XVIII za wzorową, a jej organizatorom złożyli podziękowania i wyrazili uznanie za udaną imprezę kulturalną.

„Polska Miedź”

OŚWIADCZENIE

Krytyczne uwagi na temat organizacji Turnieju Chórów „Legnica Cantat” XVIII zawarte w artykule W. Piotrkowskiego „Jak za dawnych dobrych czasów” opublikowanym w numerze 22/169 z dnia 29 V — 4 VI 1986 r. są nieprawdziwe i bezpodstawne.

W. Piotrkowski

MOSKIEWSKY JUBILERZY

Pod taką nazwą w lubińskiej Galerii Zamkowej od 1 III br., eksponowana jest kolekcja wyrobów ozdobnych i jubilerskich. Prace należą do bardzo interesujących.

Większy zestaw obejmuje wyroby jubilerskie, rozumiane tradycyjnie, jak broszki, pierścienie, wisioriki i kamee, mniej jest filigranów ozdobnych i plaketek o wyszukanych kształtach i konstrukcjach. Autorzy prac zastosowali ogólnie dostępne surowce, np.: biały metal, miedź, mosiądz i srebro. Wyroby wzbogacają kamienie półszlachetne, jak amethyst, agat, chalcedon, granat. Nie brakuje również emalii. W jednym przypadku zastosowany został topaz.

Interesujący jest pierścionek I. Bieszcencowej z białego metalu, wzbogacony granatami; R. Kulikowa — broszka z białego metalu, ozdobiona topazem; z miniaturowymi wyróżnionymi pracami L. Borisowej: 2 talerzyki, wykonane z miedzi i mosiądzu, malowane. Łącznie pokazano dzieła sztuki 25 autorów.

Mimo skromnej liczby eksponatów, ich zestaw trafia do gustu różnych grup wiekowych. Trzeba dodać, że wystawa ma wzięcie u pięciopiętnastoletnich. Najmłodszym zwiedzającym wiele brakuje do lat dziesięciu.

JAN BILIŃSKI

Robert Nowak kl. Vc.

Ludwik Gadziński.

Wojciech Kopciewicz kl. Vd.
Fot.: Jerzy Kosiński

domości, schematycznym i nu-
ym.
Robert Nowak: A ja chciałbym po-
dzic coś o kulturze pracy.
ndrzej Wrzós: No właśnie, kapi-
problem. Jak odczuwacie stan
ej kultury pracy?
Robert Nowak: Tutaj na przykład
pośrednio po wojnie decydował
tyw patriotyczny. Ludzie chcieli
udować Warszawę, bo była znisz-
na.
Wojciech Kopciewicz: Mój tato powie-
ł mi kiedyś znamienne słowa:
„Pamiętaj, ludzie mieli mniejszą świadom-
ść, ale wiedzieli, czego chcą, teraz
odwrótnie — ludzie mają wię-
ś świadomość, lecz nie wiedzą,
co chcą.”
Wojciech Kopciewicz: Ja uważam,
większa kultura pracy byłaby wte-
dyby człowiek mógł robić to,
co chce robić. Żeby nie robić tego,
co musi robić. My wchodzimy w
dorosłość, zaczynamy r. d. l. g. o. p. r. a-
od nas będzie wiele zależało.
Wojciech Kopciewicz: Mój tato powie-
ł mi kiedyś znamienne słowa:
„Pamiętaj, ludzie mieli mniejszą świadom-
ść, ale wiedzieli, czego chcą, teraz
odwrótnie — ludzie mają wię-
ś świadomość, lecz nie wiedzą,
co chcą.”
Wojciech Kopciewicz: Ja uważam,
większa kultura pracy byłaby wte-
dyby człowiek mógł robić to,
co chce robić. Żeby nie robić tego,
co musi robić. My wchodzimy w
dorosłość, zaczynamy r. d. l. g. o. p. r. a-
od nas będzie wiele zależało.

Robert Nowak: A mnie się zdaje,
praca wiąże się głównie z wy-
rodzeniem. Cóż z tego, że kochasz
pię, ale otrzymujesz za nią gro-
z. Z miłości nie wywyższasz rodziny,
stęty. Oczywiście, trzeba mieć sa-
kację z wykonywanego zawodu,
satisfakcja, to także należy za-
a.
Ludwik Gadziński: Z kultury pracy
ny do czynienia wówczas, kiedy
zharmonizuje zarobki z zamożno-
m. Do pracy musi być odpowied-
motywacja. Dobrze pracuje, bo
nie to robić, mam powody dobrze
ować, praca jest właściwie zor-
zowana, wszystko w niej gra. Tu
ba jakby połączyć sfery dwu
osci, wartości metafizyczne i ma-
alne. Konieczne trzeba wiązać z
jemnym; to byłby jakiś ideał.
ndrzej Wrzós: Dochodzimy do te-
ze pojęcie kultury możemy wy-
maczyć, jako sposób życia. Zgadza-
się z tym?

Robert Nowak: Oczywiście.
Jarosław Gerlec: W życiu najważ-
szą rzeczą jest być sobą. Nie
zyć bać się własnych przekonań,
bać umieć publicznie powiedzieć
je zdanie. Nie użalać się żonie na
o to, że w domu, że gdzieś tam jest źle,
należy to zło likwidować, wska-
ać, je opisywać. Człowiek powin-
nie reagować na przeciwności losu,
nie chować głowy w piasek. To
postawa godna człowieka kultu-
A jak człowiek powinien się za-
rywać, żeby nie traktowano go
robota? Moim zdaniem, człowiek
wiele zainteresowań, musi je roz-
ić, winien mieć pasję. Górnik mo-
pasjonować się na przykład książ-
filmem, powinien wiedzieć, że
się od niego pewnego dnia od-
ci cały świat, on ma swój wła-
kację, swoje półko, swoją wła-
pasję. To bardzo ważne. Chodzi
o to, żeby nie być powierzchow-
m, tak zwanym odkurzaczem, trze-
wchodzić głębiej w życie. I nie
ić tego z pozorantem, czy z
mą tylko modą, z czynieniem na-
raz. To, co się robi, musi być au-
yczne. Nieraz snobizm ma też
ość, tylko zależy od tego, jak i
izm.
Jarosław Gerlec: Chciałem zau-
ać taką rzecz: trzeba walczyć z
nymi kompleksami. Każdy czło-
ma swoją wartość, i dysponuje
wartościowymi cechami. Nawet

śmieszność można przekształcić w
wartość, tylko należy to umieć robić.
Wojciech Kopciewicz: Niektóre orga-
nizacje społeczne i młodzieżowe roz-
wijają w młodym człowieku zaintere-
sowania i pasję. Niektórzy z nas
działają w ZHP, inni w PCK, a jesz-
cze inni w LOP, i gdzie indziej. Tam
rozwijają swoje zainteresowania, po-
znają nowych ludzi, stykają się z
nowymi zachowaniami i sytuacjami. I
to pozwala na rozszerzenie kultury
współistnienia, przedstawienie swojej
własnej postaci, swojego „ja” na
szerszym polu. To się odbywa poprzez
dyskusje, spotkania, kontrowersje.
Głosy: W samej szkole także można
rozwijać swoje zdolności. Szkoła to
szkoła życia. My nie tylko rozwija-
my kulturę czytania, teatru czy mu-
zyki, my jakby uczymy się tutaj sa-
mego życia. Ja bardzo wiele wyno-
szę ze szkoły.

Robert Nowak: Mnie się wydaje, że
wiele zależy od profesorów. Nasi pro-
fesorowie bardzo wiele nam pomaga-
ją, stwarzają dostęp do pogłębiania
ogólnego rozwoju. Mam możliwość
„otrząskania się” z kulturą, sztuką,
życiem publicznym. Uważam za bar-
dzo cenne, że powstała u nas wscho-
ła grupa honorowych dawców krwi.
Bardzo sobie to cenimy, bo rozumi-
my, że krew to życie. Pomagamy
chorym, uczestniczymy w humanitar-
nej pomocy ludziom potrzebującym.

Andrzej Wrzós: To bardzo wysoki
stopień uczestnictwa w życiu zbioro-
wym. Wysoka kultura społeczna.

Krzysztof Puczyński: Ja, dzięki szko-
le, zacząłem rozumieć wiele rzeczy,
które dzieją się poza szkołą, na przy-
kład sztuka. Sztuka w sposób zasad-
niczy wpłynęła na moją osobowość.

Piotr Langner: Szkoła nie może
człowieka rozwinąć w pełni, ale stwa-
rza taką szansę. Niestety, są nauczy-
ciele, którzy nie pozwalają wyrabiać
własnego zdania na lekcji, żądają
ściśle tego, co podaje książka. Liczy
się tylko program, a nie myślenie.

Głosy: Ja mam taką wychowawczy-
nię, która, gdy chce coś powiedzieć,
przestrzega mnie, mówiąc: ugrzy się
w język.

Głos II: Ja kiedyś pisałem wypra-
cowanie o radach narodowych, napo-
ciłem się namęczyłem, powiedziałem:
wszystko, co myślę o tej sprawie i
dostałem kłopski stopień a kolega
poszedł do urzędu, wziął odpowiedni
formularz, gdzie wypisane było, co to
są rady narodowe, i dostał bardzo do-
bry stopień. Gdzie tu jest samodziel-
ność? A gdzie łatwizna? I jak to jest
oceniane?

Piotr Langner: Chciałbym jesz-
cze coś powiedzieć o możliwości-
ach rozwoju kulturalnego w na-
szym mieście. To dość ciężka sprawa.
Sporo mamy placówek kultu-
ry, KMPiK, MDK, DKZM i inne,
ale gorzej z programami kultury.
Znam ludzi, i to niemało, którzy
chcą coś zrobić, ale to się nie
zawsze spotyka z odzewem. Prze-
de wszystkim podziwiam panią
Dąkowską. Mimo zgryzoty z wy-
powiedzeniem lokalu, nadal wal-
czy o stan naszej kultury. Wiele
robi na rzecz Lublińskich Spotkań
z Literaturą Miłosną. Nie zalamala
się, nie zrezygnowała. A prze-
ciwnie, jak słyszę, dochodzą nowi
organizatorzy, już z Warszawy,
redakcja „Poezji”. Z tego wynika,
że i w Lubinie można zrobić coś
sensownego. Lubin potrafi, tylko
trzeba mieć wiele dobrej woli i
wiele siły charakteru.

Andrzej Wrzós: Bylibyśmy nie-
sprawiedliwi, gdybyśmy w tym
miejscu nie dodali, że bez pomocy
KGHM i TMZL, nie byłoby tej
imprezy, albo miałaby ona inny,
węższy zakres. Tutaj istnieje silna

więź różnych organizacji i czyn-
ników miastotwórczych, kulturo-
twórczych.

Robert Nowak: Ja bym zachę-
cał do udziału w wernisażach
BWA w Lubinie, tam się także
dzieją ciekawe rzeczy. Czasami
tam idę, i to, co widzę, nie po-
doba mi się, ale ja już zaczynam
rozumieć dlaczego mi się to nie
podoba. Im częściej chodzę, tym
więcej wiem.

Wojciech Kopciewicz: Podawa-
liśmy ciekawe przykłady. Ale ja
osobiście sądzę, że w Lubinie nie
ma większych możliwości rozwoju
kulturalnego. Władze miejskie nie
widzą, jak mi się wydaje, potrze-
by rozwoju kultury. Kulturę prze-
staniają potrzeby mieszkaniowe,
braki sklepowe, brak przedszkoli.
Ja, na przykład, lubię teatr, a w
Lubinie nie ma teatru.

Głos: Namnożyło się dużo tea-
trów złych, na przykład w Leg-
nicy, w jakichś Suwałkach, nie-
Suwałkach.

Wojciech Kopciewicz: Ale mo-
gą to być dobre teatry.

Jarosław Gerlec: Tu chodzi o
dopływ świeżej krwi. Dlaczego w
Warszawie, Krakowie, Wrocławiu
są dobre teatry? A u nas niema? Bo
tam są kluby studenckie, du-
żo młodzieży.

Głos: A powiedzcie mi, czy wi-
dzicie w Lubinie na spotkaniach
z pisarzami, z plastykami, z ludź-
mi sztuki, polonistami, biblioteka-
rzy, dyrektorów przedsiębiorstw? A
przecież oni są jakimiś wzor-
cami dla młodych. Jak ja mogę
naśladować np. dyrektora kopal-
ni, kiedy nie mam o nim pojęcia,
jako o człowieku kulturalnym? Kultura
wymaga pewnego wysiłku in-
telektualnego, a my nauczyli-
śmy się tylko miauczeć i skome-
leć, że wielu rzeczy nam brakuje.

Głos II: Albo nasze kino. Są
dwa, lecz repertuar byle jaki.

Wojciech Kopciewicz: Był czas,
kiedy prezentowano w kinie „Mu-
za” filmy Felliniego, filmy am-
bitne. Teraz tego nie widzimy.

Głos: Ja od pewnego czasu za-
bieram swoją dziewczynę i jedzie-
my do teatru do Wrocławia.

Głos II: Ja też.

Andrzej Wrzós: Długa nasza
rozmowa przekonała mnie o je-
dnym, że młodzież w Technikum
Górnictwa nie traci czasu, że
kultura nie jest dla niej ciałem
obcym. Czy tak się dzieje w in-
nych szkołach? Życie nam odpo-
wie. Ale pragniemy już zaprosić
do dalszej dyskusji o potrzebach
kulturalnych Lubina. Zachęca-
my młodzież z Technikum Górni-
czego i z innych szkół, do wyra-
żenia swojej opinii na temat te-
go, co tutaj zostało powiedziane.
O ile znam prof. Gadzińskiego, na
tym się rozmowa nie skończy.
Czekamy więc na głosy młodych,
chętnie je opublikujemy.

Rozmowę prowadził i opracował
ANDRZEJ WRZÓS

Zapach pieczonych ziemniaków i swąd palonych liści przebiegał się przez zapachy miasta i dochodził z ogrodów działkowych. Czerwone słońce chowało się za kościół parafialny przypominający katedrę. Ulice były suche. Wiatr co pewien czas podrywał obłoki kurzu. Był to jeden z ostatnich dni złotej jesieni. Potem zaczęła się klasyczna plucha, sentymentalna pora pełna zmarłych i ciemności.

Mężczyzna w nieokreślonym wieku stał przed starą kamieniczką i przyglądał się pozostałościom herbu wiszącego nad drzwiami do kawiarni. Patrzącemu z boku mogłoby się wydawać, że nie potrafi podjąć decyzji: wejść czy może odwrócić się na pięcie w noc, która powoli nadciągała.

Po chwili nacisnął jednak ciężką metalową klamkę i z trudem otworzył debowe drzwi. Wszedł w półmrok korytarzem. Dostrzegł tłustą twarz szatniarza, który wyślad mu się człowiekiem zadowolonym z życia. Podszedł do lady, położył na niej wojskową kurtkę, kupił paczkę papierosów w czerwonym opakowaniu, numerkę z szatni schował do kieszeni spodni.

Do kawiarni prowadziły wąskie, kręte schodki o stopniach wyszlizganych przez wycierające się buty. Kiedy wszedł do środka, zobaczył kilka małych salek łączących się z sobą. Pełnych dymu i ludzi z błędnym wzrokiem. Poczuli się cokolwiek obco.

Usiadł przy dwuosobowym stoliku, aby łatwiej było obserwować drzwi wejściowe. Umówił się tutaj z redaktorką jednego z pism warszawskich, która koniecznie chciała przeprowadzić z nim wywiad. Znał ją z telewizji, gdzie prowadziła cykliczny program „Miłość prawdziwa”. Poszukiwała ludzi autentycznych, którzy nie wstydzi się mówić o swoim uczuciu. Program ten cieszył się dużą popularnością. Większość mieszkańców kraju zasiadała w sobotę późnym wieczorem przed telewizorami i z zazdrością patrzyła na tych, którym się udało. Ale zawsze potem szczerze ich wypowiedzi podawała w wątpliwość.

On także często oglądał ten program, lecz przede wszystkim dlatego, że interesowała go postać redaktorki. Była przedstawicielką kobiecego ideału piękna i seksu. Mężczyźni, których znał, wzdychali do niej w swoich męskich żartach. Patrzył na nią, a ona wzbudzała w nim pożądanie. Dlatego kiedy napisała o wywiadzie, przestraszył się, nie wiedział, co jej odpisać. Zgodził się jednak dlatego, że miał to być wywiad z nim jako poetą, do gazety wychodzącej w stolicy. Kilka słów wywiadu i kilka wierszy, co dla poety zawsze wydaje się celem codziennego trudnego gryzmołenia słupków ze zdań, mających tak wiele działać, a w rzeczywistości będących tylko marginesem życia. Jego wewnętrznym załamaniem światem.

Siedząc już poczuł, jak wzrasta w nim niepokój. Zaczął bać się tego wywiadu, pomyślał, że tak naprawdę nie ma jej nic interesującego do powiedzenia. Czuli się w swojej poezji oddalony od świata. Zbyt samotny, aby tak piękną kobietę mogło coś zainteresować. Bał się, żeby w tym wywiadzie nie był ukryty jakiś podstęp, który potem pozostawi w nim na długo uczucie niedosytu, niechęci i wewnętrznego wstydu. Nie zdążył jednak do końca rozbudzić swoich wątpliwości, żeby ratować się ucieczką.

Przyszła kilka minut wcześniej. Dała znać ręką, a ona z gracją największej piękności świata podeszła do stolika, nie spiesząc się, a nawet specjalnie zwalniając kroki. Wstał, przywitał się, podając rękę. Spotkały się ich uśmiechy, wyczuł serdeczność. Rzadko spotykał się z tego rodzaju uśmiechem, tak łatwo rozbijającym

wszelkie wątpliwości. Czuli, że psychicznie jest mu bliska. Przyglądał się jej nachalnie, a ona przyzwyczajona do tego rodzaju rytuału znosiła to z lekceważeniem, specjalnie wyciągając długą szyję, która sprawiała, że była kobietą o niecodziennej urodzie. Zapragnął jej i wtedy wzrok opuścił na czerwony blat stolika. W jego odbiciu zobaczył triumfujący uśmiech pięknej kobiety.

— Dobrze, że doszło do spotkania. Już myślałam, że nie dojdzie. Miałam perypetie w podróży. Nasz samochód wpadł w poślizg, ale dzięki uprzejmości milicjantów, tak szybko się tutaj znalazłam. Nigdy nie lekceważy ludzi, z którymi mam przeprowadzać wywiady, a już szczególnie poetów — powiedziała to wszystko z kobiecą gładkością wymowy, jakby tylko wyrzucała powietrze z płuc. Uśmiechnął się, lecz nie potrafił znaleźć odpowiedniego słowa, wyręczyła go jednak szybko, mówiąc z dużą swobodą.

— Niedługo będzie wasze wielkie święto — Dzień Górnika, z tego powodu tutaj jestem. Przeprowadzę szereg wywiadów z tułajszymi ludźmi, a pan jako poeta będzie na pierwszym miejscu.

Wcale go tym nie pocieszyła. Wcześniej nie skojarzył tych dwóch faktów, swojego pisania z Dniem Górnika. Przestraszył się, że wywiad okaże się zastawioną na niego pułapką. I zrobią z niego

— Z natury jest pan pesymistą?
— Nie — odpowiedział — z natury jestem optymistą, tylko co szare, nazywam szarym.

— Pan się chyba przed czymś broni?

— Przed panią, zaczyna pani wywiad, jakby to były lata 70 — dekada sukcesu, a nie lata 80, umiarkowanego pesymizmu.

— Zbliża się święto, wszyscy pokazują to, co mają najpiękniejsze, tym się chwala. Ukazują swą radość a nie smutek.

— Tak jest najwygodniej, niech wszyscy myślą jak jest pięknie. Zobaczą roześmiane twarze, ubrane w galowe mundury, masę orderów zawieszonych na kłapach, których często mają więcej niż ci, którzy wygrali narodową wojnę.

— Co więc proponować w zamian?

— Najgorsze jest to, że nie można niczego. Musimy pozostać w najprostszym układzie zależności, bo nie mamy w sobie na tyle kultury psychicznej i technicznej, aby zdecydować się na równość.

— Są to wciąż nie rozwiązane problemy socjalne i my chyba ich też nie rozwiążemy w tym wywiadzie, powróćmy raczej do poezji, bo w tym celu tutaj się spotkalimy. Pan jest poetą, pisze wiersze, czy dużo poświęconych jest górnictwu?

— Kilka.
— Chętnie je przeczytam i wydrukuję.

WYWIAD

ANDRZEJ MULARCZYK

(Opowiadanie)

piewce folkloru górniczego. Nigdy nie czuł miłości do górnictwa. Czuli się tylko przez nie wykorzystywani. Sprzedawał swoje zdrowie za pieniądze potrzebne mu dla życia. Tak jak sprzedawali zdrowie wszyscy inni pracujący pod ziemią. Dlatego nie czuł specjalnej miłości do swojego miejsca pracy. Czuli obowiązek i starał się z niego wywiązywać jak żołnierz na polu bitwy. Ale nie chciał być laurką dla wodzów, którzy budując kopalnie, przedstawiali zdrowie ludzkie jak kloki na szachownicy.

Zobaczył po prawej stronie szyi pod przypadkowo odchyłoną apaszką dużą czarną myszkę. Uświadomił sobie, że zawsze w telewizji oglądał ją tylko z lewej strony. Spojrzał na nią jak na kobietę i poczuł znów jak krew przelewa się przez wszystkie jego naczyń. Wciąż milczał, a redaktorka spokojnie przygotowywała sprzęt do wywiadu. Postawiła na stole mały japoński magnetofon, notes i długopis. Włożyła okulary.

— Jestem gotowa, bardzo wiele uwagi poświęcam przygotowywaniu się do każdego wywiadu. Nie lekceważę nikogo — zabrzmiało to trochę sztucznie. Zatrzepotała długimi rękami, otworzyła wielkie seksowne oczy, wypuściła powietrze z kształtnych piersi dobrze widocznych spod lekko obcisłego sweterka i powiedziała już konkretnie.

— Jak wywiad to wywiad. Powodem naszego spotkania jest święto górnictwa. Zawsze zachowywałam się obchodami Dnia Górnika. Jak żaden zawód w kraju, kulturowie swoje piękne przeciwieństwo tradycje. Słyszałam o karczmie piwnej, o skoku przez skóre, akademiiach i balach. Macie piękne stroje, zwłaszcza orkiestry górnicze podobają mi się bardzo. Spotykałam wśród górników wielu malarzy i poetów. Taki zawód chyba bardzo wiąże ludzi ze sobą.

— Wiązał — odpowiedział — chyba wiązał, tak przynajmniej opowiadał o tym niejaki Morcinek. Niczego takiego natomiast nie zauważyłem u nas. Wszystko zamyka się w obowiązku.

— A nie chce pani przeczytać tych, które proponuję?

— Też, chętnie przeczytam. Może będą ciekawsze od tych typowo górniczych, ale powinien mnie pan zrozumieć. Robimy blok o kombinacji i wszystko musi być temu tematowi podporządkowane. Wierzę też powinny być górnicze. Ich chyba się pan nie wstydzi? Pisane są od serca, prawda?

— Tak, rozumiem sprawę, to jest oczywiste i typowe. Ale ja piszę także wiersze o miłości, o zagubieniu człowieka w świecie, o samotności w kulturze. Te problemy wydają mi się najistotniejsze. Jeżeli mam się sprzedawać jako poeta, to właśnie o tym chciałbym mówić. Przecież tak rzadko mam tę okazję.

— A ja jednak pozostaję uparta, chcę te górnicze wiersze wydrukować.

— Dostanie je pani. A wywiad będzie drukowany w całości? Czy pozostanie piękna rozmowa Polaków przy stole? A napiszemy laurkę o pocie i pracy. I o zmęczonym górniku piszącym wiersze. Nie wiem tylko czy taki bohater ma być wzorem czy bohaterem komicznym?

— Wydaje mi się, że pan się broni przed czymś i skrupia się to na mnie. A prawdę znamy wszyscy. Jest pan człowiekiem inteligentnym, rozumie pan naszą rzeczywistość, a stara się mnie o nią obwiniać. A ja także jestem tylko figurą w grze. Powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że nie c wszystkim możemy pisać. Jeszcze by nam brakowało totalnego pesymizmu w prasie.

— Czasami może jest lepiej dobrze upaść niż wciąż się potykać — powiedział z obłożnością, miał dosyć nigdzie nie prowadzącej dyskusji.

— Pięknie to brzmi, ale to tylko zwyczajny slogan — odgryzła się.

— Usłyszałem przed chwilą kilka innych sloganów.



Autor opowiadania.

Fot. J. Kosinski

— Jeżeli broni się pan tak przed górnictwem, to dlaczego od niego nie ucieka?

— Z górnictwem jestem związany kasą zapomogowo-pożyczkową, mieszkaniem, rodziną.

Do stolika podeszła kelnerka, stanęła nad nimi nie mówiąc, ale swoją obecnością, tym staniem, milczeniem, oczekiwała zamówienia. Wzięli po lampce wina, patrzył na nią już odważnie, podczas gdy ona rozglądała się po sali. Wyjął czerwoną paczkę papierosów, przeczytał nazwę, wrzucił ramionami, podniósł brwi jakby w tej nazwie było coś dziwnego. Po chwili przesunął papierosa w jej kierunku, ale gwałtownie pokręciła głową: — Nie palę — odpowiedziała z dumą w głosie — dwa miesiące temu rzuciłam palenie.

— To ja także nie będę palił — powiedział i schował paczkę papierosów do kieszeni spodni, gnając ją w dłoń.

W zasadzie to nie palił nigdy. Ten mały incydent podniósł go na duchu, zrozumiał, że nie musi szpanować. Zdał sobie sprawę z idiotyczności swojego postępowania. Zaczął się wewnętrznie śmiać z siebie i z tej powagi, z jaką tutaj przyszedł. Z tej nadziei na nie wiadomo co, na odkrycie w nim wielkiego poety, odnalezienie jego poezji w zalewającym nas dookoła nurcie totalnej monotonii. Zdał sobie z tego wiele razy sprawę, łapie się na tym, że przywiązywał zbyt wielkie znaczenie do faktu bycia poetą. Teraz było podobnie. Czekał na ten wywiad jak na jakiś wyrok Boży. A to okazało się tylko rutynowym spotkaniem. Typowe pytania, jeden wielki scenariusz narodowej powszechności. Kelnerka przyniosła w dużych kieliszkach wino, jego czysta czerwienią skupiła ich uwagę. Podnieśli je jednocześnie do góry, przez chwilę szukali toastu, ale nie przychodziło im nic do głowy, bo na twarzach pojawiło się zaskoczenie. Rzekała w końcu:

— Wypijmy za górnictwo.
— Wypijmy za rewolucję — poraził ją.

— Za jaką rewolucję — spytał?

— Za każdą — odpowiedział — może być nawet w górnictwie, tylko byle sensowna, a nie śmiertelna.

— Co znaczy śmiertelność?

— Taka, która przynosi tylko ofiary, a rządy zmieniają jeno nazwę.

Nie zamierzała już dać się wciągnąć do dyskusji. Piła wino długo, trzymając brzeg kieliszka pomiędzy wargami. Patrzył na to warząc, które powoli powiększały się w jego wyobraźni. Zaczął ją rozbrajać. Rozebrał do naga i potoczył w pięknej pozie na pościeli. Nie zdążył tylko apaszką.

Ciąg dalszy w następnym numerze

PORTRET Z PAMIĘCI

TADEUSZ ZELENAY

LILIAN SEYMOUR

Tadeusz Zelenay urodził się w Kijowie w maju 1913 roku. Przyjechał do Polski w latach dwudziestych. Zmarł we Wrocławiu w grudniu 1961 roku.

Przed wojną zaczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, po drugiej wojnie światowej ukończył historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim. Debiutował w 1934 roku na łamach prasy jako poeta, a w 1937 ogłosił „Jesień sentymentalną”.

Po powstaniu warszawskim był więźniem obozu koncentracyjnego. Gdy wojna się skończyła, wyszedł z obozu i zamieszkał razem z matką, która przeżyła go o przeszło dwadzieścia prześlakanych lat.

Tadeusz Zelenay zostawił sporą spuściznę, ale przepadła, gdyż nie miał się kto nią zająć po śmierci jego matki. Był ożeniony z młodą, piękną kobietą po polonistyce wrocławskiej, piszącą wiersze, znaną później poetką Anną Zelenay. Mieszkała i działała społecznie oraz kulturalnie w Kłodzku. Zmarła młodo.

Jako poeta ze stażem, Tadeusz Zelenay należał do skamandrytów, drukował też w całej prasie krajowej. Sympatyczny, wyrozumiały i towarzyski, zaskarbił sobie sympatię nie tylko ludzi piszących, malarzy i czytającej społeczności. Wieczory autorskie miał udane, publiczność zawsze dopisywała. Po śmierci Tadeusza Zelenaya jedna z wrocławskich bibliotek otrzymała jego imię. Nie wiem czy istnieje ulica Tadeusza Zelenaya w mieście, jeżeli jej nie ma, powinna być.

W 1957 roku Tadeusz Zelenay otrzymał stypendium literackie do Francji. Spędził w Paryżu sześć tygodni, a właściwie osiem, gdyż oszczędzał. Mieszkał drogo, jadł marnie, jak to na delegacji. Wra-

cając do kraju, zemdlął w pociągu, chyba z wyczerpania i postępującej choroby żołądka. Wracał ze znajomymi malarzami i oni się zaopiekowali poetą w pociągu na trasie Paryż — Wrocław.

Gdy jeszcze nie chorował, brał czynny udział w życiu towarzyskim. Pracował w Teatrze Młodziego Widza jako jego kierownik literacki. Teatr prosperował, gdyż istniał szalony głód teatru, sala widowiskowa była stale przepełniona. Nie pamiętam, jakie sztuki wystawiał, mniemam, że dobre, gdyż był odpowiedzialny i troszczył się o repertuar. Jak mało kto, Tadeusz Zelenay chętnie tańczył. Odrabiał chyba zaległości okupacyjne, lata, które zabraly nam kawał młodości i pozbażyły życia kwiat polskiej inteligencji.

Wysoki, szczupły, nienagannie ubrany, budził szczególną sympatię. Niektórzy pomawiali go wtedy o styl „burżuazyjny”. Bywał też przepracowany i nieraz roztargniony, przy tym z natury nieśmiały. Kłóżyły o nim zabawne anegdoty, między innymi jedna o jego spotkaniu w Kątach Wrocławskich. Zaproszony na spotkanie o godzinie 18, kupił bilet i wszedł do pociągu. Nagle przypomniał sobie, że nie zabrał swoich wierszy. Zatelefonował z Dworca Świebodzkiego, aby doniosła mu tomik, gdyż jest w rozpaczy. Dla mnie dwa kroki, uczyniłam to i tyle tomik widziałam, gdyż zapomniałam go oddać.

W Kątach dotarł pod podany adres, zdziwił się, że sala była nie tylko wypełniona, ale już dyskutująca. Uznał, że chyba się spóźnił albo pomylił godzinę i siedział cicho jak trusia. Dziwił go temat dyskusji, mianowicie troska o zwierzęta, co w pełni aprobował. Po skończonym zebraniu podeszedł

do prowadzącego zebranie i poprosił o podbicie delegacji. Tak się też stało. Następnego dnia telefonowano z Kątów Wrocławskich z pretensją, że poeta się nie zjawił. Spotkanie z Tadeuszem Zelenayem miało się odbyć piętro wyżej. Wprawdzie widział, że ludzie spieszą wychodząc gdzieś tam z góry, ale nie wiedział, że to byli uciekinierzy ze spotkania zlekceważonego przez poetę. Wyjaśniał to wszystko, powtórzono zaproszenie i było dużo śmiechu. Tak powstawały anegdoty o popularnym poecie.

Pewnego razu szliśmy na pogrzeb znanego działacza. Kwiatów było pod dostatkiem, ale zasadniczy Tadeusz Zelenay uważał, że kalie są jedynie stosownym kwiatem zarówno do ślubu, jak i na pogrzeb. Gdy przeszliśmy Świdnicką, pożegnał się z mną na rogu i znikł, a ja kupiłam różowe fiołki alpejskie. Na cmentarzu zjawiał się trochę później niż inni koledzy, dźwigając olbrzymie pudło, z białą i czarną wstążką, były to czekoladki Wedla. Wręczył je wdowie na chwilę pocieszenia, ucałował rękę, uklonił się szarmancko, jak zawsze, i znikł.

„Ossolineum” wydało tomik poezji Tadeusza Zelenaya pod tytułem „Złote okno” — nakład, jak na tamte czasy, mały, tysiąc egzemplarzy. Oto fragment „Cyrku”, dłuższego poematu.

Człowieku strudzony i cichy
Człowieku samotny i smutny
Człowieku człowieku człowieku
Przyjechał do ciebie cyrk
Pod dyrekcją wielkiego żalu
Pod szyldem krzywdy i troski.
Bezbronny, szczerzy przez
policjantów ładu i dosytu
opluty reflektorami limuzyn.
Chodź więc na widowisko
Damy ci bilet gratis
Żebyś choć raz nie płacił.
Chodź człowieku na widowisko.

Opowiadania Tadeusza Zelenaya ze „Starej skrzyni” są nieosiągalne w bibliotekach. Ktoś nie oddał, albo powyrwał kartki z wierszami, książka uległa zniszczeniu albo pozostała nie odzyskana. Może zaistnieje taki stan w naszym kraju, że wydawnictwa będą mogły zająć się poetami, których należy odzyskać dla żyjących. Tadeusz Zelenay nie będzie nigdy dla czytelników martwym pisarzem.



Plastycy w ataku! Otóż Biuro Wystaw Artystycznych w Legnicy powiadomiło nas, że 12 marca 1988 r. odbyło się otwarcie „V Przeglądu Plastyki Profesjonalnej Środowiska Głogowskiego”. Wystawę można oglądać w galerii „Nad studnią” (Zamek Książąt Głogowskich) do 10 kwietnia br.

☆

Z katalogu tej wystawy artystycznej słowa wstępu Telemacha Pilitsidesa: „Prezentacje stają się okazją, by pokazać środowisku nasze prace. Pokażemy to, co mamy obecnie na warsztacie. Przyjdźmy, aby skonfrontować nasze prace z innymi, ciekawi, co się dzieje w pracowni sąsiadów. Jest to czynnik mobilizujący twórców i dobra okazja dla widza, który nie zawsze zna nasze prace”.

A my doliczyliśmy się 16 artystów plastyków, prezentujących swoje dzieła.

Jest z czego wybierać.

☆

Nasi współpracownicy mają ostre pióra. Oto fraszki p. Zbigniewa Holodiuka z Bytomia.

Z wypowiedzi przewodnika

To co tu cuchnie — proszę
wycieczki!
To było zakole, ongiś czyste
ręczki.

Lament ekologiczny

Bory, nasze bory!...
Jeśli topory drwali was nie zetną,
to już turyści zgotują wam
zagładę kompletną.

Nagrobek sprzedawczyka

Przyszłi kres (jak na każdego).
Dziś nie sprzeda już żadnego.

Plagiator

To ten — moi kochani,
Co nazywa cudze rzeczy —
swoimi nazwami.

☆

Z kolei „Czarna Galeria” w Legnicy zaprosiła nas na wystawę biżuterii artystycznej Seweryny Gugały-Stolarskiej oraz Jerzego Stolarskiego.

Uwielbiamy biżuterię.

☆

Natomiast Jan Bebel reklamuje wystawę sprzedażną w galerii „U Jana”.

Fotografia natury bardzo się nam podobała.

☆

Młodzież szkolna nie ustaje w redagowaniu „Akencika” oraz „Podlawa”. O zawartości numerów powiadomimy później. Podobnie nam konsekwencja i inwencja.

KORNIK

DEBIUT

(Od redakcji: Ewa Sonnenberg urodziła się 30 marca 1967 roku w Zabkowicach Śląskich. Tamże, jak nam pisze, spędziła dzieciństwo „szalenie szalone”. Nauki pobierała w lubińskich szkołach, to znaczy w Szkole Podstawowej nr 4 oraz w Liceum Ogólnokształcącym. Maturę zdała w 1986 roku. Jednocześnie zdobyła dyplom w średniej szkole muzycznej w Legnicy, co dowodzi, że dwie muzy towarzyszyły jej od początku. W tym samym roku zdała na Akademię Muzyczną we Wrocławiu i studiuje na Wydziale Instrumentalnym).

EWA SONNENBERG

ZIMA

podczas niezliczonych
bezpamiętnych spacerów
przez cisy mury potężne
spinające szumy aż pod
kryształ znużonego nieba
heroiczna samotność
niesie przed sobą
monumentalną wolność
wolność
po nieistnieniu

☆☆☆

już za daleko uszliśmy
dla rzeczy w sobie ujranych
identyczna wiara
sprawiła
niezliczenie dużo wyszeptanych

pacierzy
górnolotne modlitwy
wzlatują wraz z ciszą
uspokojeni sklepieniem
kamiennych kościołów
(tych które pamiętają łacińskie
słowa)

raz jeszcze odprawiamy
pobożnie
misterium ofiarowania
drobinek serca
ku świętemu pojednaniu
z Panem Naszym

maj 87

☆☆☆

gdyby nie poezja
słów nieznaczna ilość
spacery nie miałyby sensu
wspaniali ludzie
słońce
księżyc
piękno
Piękno krzyczy cicho
tańcząc
w białych woalach chmur
skrzydłata
szczęśliwa księżniczka nieba
— poetka
pisze wiersze
codziennie
w febrze
niepokoju
koniuszki liści palców
drżą
bezzadnie wystukując
pojedyncze litery
karykaturalne wykrzykniki
znaki zapytania

24 VIII 87

WITOLD MALESA-BONIECKI

CO CHWILĘ

co chwilę musimy decydować się
na dobro lub na zło
na miłość lub na nienawiść
na życie lub na śmierć

co chwilę wnosimy
ku niebu
idealną świątynię naszych
niepowodzeń
anonimowy pomnik
ludzkiej wytrwałości

ROZMOWA ZE STARYM DZIECKIEM

kiedy najbardziej kochałeś
rodziców?
— gdy samotność stała się faktem
kiedy najbardziej chciało ci się
krzyczeć?
— gdy świat okazał się nie do
naprawienia

kiedy najbardziej chciało ci się
modlić?
— gdy zaczął znikać Bóg
kiedy najbardziej chciało ci się
płakać?

kiedy najbardziej miałeś
wszystkiego dość?
— gdy przelała się ostatnia kropla

STWORZYĆ NADZIEJĘ

— Najpiękniej jest, kiedy widzi się choć odrobinę lepiej, kiedy wzrok się poprawia. Kiedy się pogarsza — wtedy jest smutek i rozpacz — Ryszard Rumianek właśnie wrócił z kliniki profesor Gierka, której wiedza i umiejętności są dla wielu niewidomych największą szansą i nadzieją.

— Od osiemnastu lat jestem na rencie inwalidzkiej, wzrok straciłem w wypadku w kopalni. Każdy kolejny rok po wypadku to była walka, aby uratować choć odrobinę z dawnej zdolności widzenia.

☆

Polski Związek Niewidomych jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności publicznej i prowadzi szeroką działalność społeczną, na rzecz niewidomych rencistów pierwszej i drugiej grupy inwalidzkiej.

Zarząd koła w Lubinie rozpoczął działalność w 1984 r. po zebraniu organizacyjno-wyborczym. Terenem działania jest rejon lubiński, tj. miasto i gmina Lubin, Polkowice, Ścinawa, Chocianów, Rudna. Koło skupia aktualnie 137 członków inwalidów wzroku. Liczba członków stale wzrasta. Do chwili obecnej nie objęto jeszcze opieką koła wszystkich rencistów wzroku. Lokal koła znajduje się przy ul. Traugutta 8/3, tel. 44-44-91. Tworzy się również grupę młodzieży z wadami wzroku przy szkole podstawowej specjalnej w Lubinie.

Koło prowadzi działalność rehabilitacyjną i szkoleniową w zakresie zdobywania zawodu. Aktualnie zatrudnionych jest w systemie chałupniczym 12 osób i 5 w zakładach pracy w Lubinie i Polkowicach. Osoby tam zatrudnione pracują jako masażysty, dyspozytorzy, producenci szcotek.

Troskę o dzieci, młodzież, ludzi starych, działalność mającą na celu pomoc i ułatwienie życia, zawdzięczają niewidomi z rejonu lubińskiego niewielkiej grupie ludzi.

— Nawet w PZN bez aktywności nie obędzie — przekonuje pan Józef Stojek, przewodniczący koła — Ci, którzy czują się silniejsi, bardziej aktywni, bardziej pewni siebie, ci starają się pomóc innym, często zrezygnowanym, rozpaczanym, zdesperowanym.

Zarząd koła przystąpił do organizowania filii Spółdzielni Pracy dla Niewidomych oraz innych rencistów I i II grupy. Od 1986 r. udało się załatwić przydział budynku przy ul. Rzeźniczej 10, który po dokonaniu stosownych formalności organizacyjno-prawnych przejęła Spółdzielnia Niewidomych w Bierutowie koło Oleśnicy. W oczekiwaniu na dokumentację remontu, którą od dłuższego już czasu przygotowuje Zespół Usług Projektowych w Lubinie, zarząd Spółdzielni z Bierutowa przystąpił do prac organizacyjnych, przygotowujących zaplecze produkcyjne dla powstającej filii.

— Liczyłem dokładnie, wśród członków naszego koła 60 proc. stanowią renciści z zakładów pra-

cy KGHM, którzy utracili wzrok w czasie pracy. Dlatego wydawało się nam, czyli zarządowi koła, że kombinat powinien poczuwać się do obowiązku udzielenia pewnej pomocy w utworzeniu tej spółdzielni pracy. Będzie to jedyna spółdzielnia pracy niewidomych na terenie naszego województwa, zatrudniać ma początkowo 60 niewidomych i 60 rencistów widzących, ale przebywających na rencie inwalidzkiej z innego niż utrata wzroku powodu. Tak więc utworzonych zostaloby 120 nowych miejsc pracy, co dla tych ludzi, w wielu przypadkach młodych i bardzo sprawnych fizycznie będzie wspaniałą sprawą. Nie chodzi o stworzenie nadziei, ale o umocnienie przekonania, że ich życie jest potrzebne, że nie ogranicza się do brania, ale także jest pewną ofertą.

Rozmawiałam z wiceprezesem spółdzielni w Bierutowie p. Ewą Konigsmann.

— Proszę pani, niewidomi w Lubinie porywają się na rzecz prawie niemożliwą w obecnych warunkach ogólnej niemożności. Ale dla nich jest to jedyna szansa. Szansa, żeby zarobić — bo przecież większość rencistów utrzymuje się z niewielkich, by nie powiedzieć głodowych rent. I szansa, żeby uzyskać luksus psychiczny, świadomość, że jest się potrzebnym, że nie egzystuje się na marginesie społecznego życia, ale że się w tym życiu uczestniczy. Zapewniam, że dla tych ludzi to bardzo ważna sprawa.

Spółdzielcy z Bierutowa podkreślają, że wierzą w powodzenie przedsięwzięcia. W tym przekonaniu umacnia ich zrozumienie, jakie całej sprawie okazał Urząd Miejski, a zwłaszcza wiceprezydent Czerniak. Tej sympatii UM zawdzięczać zapewne należy uzyskanie lokalizacji, doprowadzenie do szczęśliwego finału transakcji kupna-sprzedaży obiektu.

Ale co dalej?

— Mieliśmy nadzieję, że z początkiem przyszłego roku uruchomimy produkcję, ale ponieważ do rozpoczęcia remontu jakoś dziwnie daleko, więc chyba nasze plany trzeba będzie przesunąć o około rok. Co zamierzamy produkować? Nasza spółdzielnia wytwarza sznury przyłączeniowe, kable. Przydział surowca zgodny jest z naszymi zamówieniami, wynikającymi z planów rocznych.

Niestety, ten przydział nie wystarczy na pokrycie zapotrzebowania nowej filii spółdzielni. Centrotekabel, który jest rozdzielni-kiem przewodów, rozkłada bezradnie ręce twierdząc, że nie ma niczego ponad dotychczasowy rozdzielnik. Zwróciliśmy się więc do dyrektora KGHM z prośbą o przyznanie nam nadzwyczajnej dostawy miedzi, z puli własnej kombinatu. Otrzymałmy jednak odpowiedź odmowną, odesłano nas do Centrali Handlowej Metali Nieżelaznych, ale chcemy wierzyć, że poza odesłaniem sprawy do innego adresata KGHM wykaże większe zainteresowanie dalszymi losami swoich byłych pracowników. Oczywiście, znacznie łatwiej jest wyasygnować choćby kilka milionów na zapomogi, niż spróbować pomóc w utworzeniu spółdzielni, która jest dla niewidomych znacznie bardziej potrzebna niż jednorazowe wsparcie.

W oczekiwaniu na dalszy bieg wydarzeń koło niewidomych prowadzi na co dzień swoją stałą działalność. W działaniach na rzecz zintegrowania środowiska liczyć może na pomoc różnych stron. Wszyscy zgodnie podkreślają, że przede wszystkim podziękować należy dr Będkowskiej i dr. Głodzikowi wraz z całym zespołem, którzy nie szczędzą starań, by w miarę swoich możliwości pomóc każdemu niewidomemu. Zasadą jest, że nikt z nich nie czeka dłużej niż kilkanaście minut w kolejce do gabinetu okulistycznego, nie zdarzyło się też, by któremuś z tych pacjentów odmówiono przyjęcia.

— Staraniem naszego koła udało się uzyskać zgodę na kompleksowe przebadanie 46 dzieci ze szkoły specjalnej w Lubinie, które cierpią na różnego rodzaju schorzenia wzroku. Po zakończeniu badań chcemy te dzieci także objąć opieką PZN, a później być może uda się nam podobną akcję przeprowadzić wśród wszystkich uczniów szkół podstawowych i średnich, by ustalić, kto poza członkami już zrzeszonymi potrzebuje także naszej pomocy.

Dziwne, ale ani ZOZ, ani ZUS nie dysponuje statystycznymi wyliczeniami chorych-niewidomych.



Fot. J. Kosiński

Nie wiadomo, ile jest takich osób w naszym województwie, trudno więc powiedzieć, jak liczne jest grono osób kwalifikujących się do przyznania stosownych świadczeń i wymagających natychmiastowej pomocy.

— Informacja o istnieniu naszego koła rozchodzi się różnymi drogami, ale wciąż mamy świadomość, że nie wszyscy niewidomi wiedzą, że jest w Lubinie miejsce, gdzie mogą zgłosić się chociaż porozmawiać o swoich sprawach. W każdą środę, od 11 do 14 czekamy w naszym lokalu na Traugutta na każdego od kwietnia będziemy także dyskuutować w czwartki w godz. 14 — 18, by każdy pracujący mógł także do nas przyjść.

Co oferuje klub?

Możliwość przydziału sprzętu rehabilitacyjnego jak laski, radiomagnetofony, radia, maszyn dopisania brajlem. Dzięki dobrej układowej współpracy koła z zakładami pracy udało się doprowadzić do tego, że kilka radiomagnetofonów dla swoich byłych pracowników zakupiły zakłady pracy. Po co niewidomemu radiomagnetofon? Żeby mógł czytać książki. W zbiorach biblioteki miejskiej w Lubinie znajduje się trzydzieści książek, nagranych na magnetofonowych kasetach, które można wypożyczać. W br. zbiorze biblioteki podwoją się, a dla tych, którzy czytają więcej i chętniej, istnieje także możliwość bezpłatnego korzystania za pośrednictwem pocztą bardzo bogatych zbiorów PZN w Warszawie. Koło PZN kieruje również chętnych na dwutygodniowe kursy nauki pisania i czytania brajlem, prowadzone we Wrocławiu. We Wrocławiu również znajduje się szkoła podstawowa dla niewidomych dzieci, z internatem, w którym obecnie uczą się czworo dzieci z Lubina. Dla dorosłych zaś, chcących nauczyć się nowego zawodu, organizowane są w Centralnym Ośrodku w Bydgoszczy kursy zawodowe. Z terenu lubińskiego siedemnastu osób ukończyło takie kursy, podjęło później pracę.

A co z pozostałymi?

☆

— Straciłem wzrok powoli, od dzieciństwa nosiłam grube i ciężkie okulary krótkowidza. Siedem lat temu skierowano mnie na rentę inwalidzką, miałam trzydzieści lat i sporo doświadczeń w pracy pielęgniarki. Komu to teraz potrzebne? Ludzi rozpoczynać odległości nie większe niż parę metrów, prowadzić dom, gospodarzyć się, górnica pensja miała być 16-tysięczną rentą. Gdyby udało się założyć tę spółdzielnię, natychmiast podjęłbym pracę, jako kolwiek, byle tylko powrócić do dawnej niezależności. Mogłabym być wszystkim, szczerze, kable, strzępki, cokolwiek, byle by było przydatne. Przecież ja mam dopiero 37 lat, nie mogę tak bezczynnie siedzieć i czekać. Zresztą na co — pyta Teresa Bieniek.

Spartakiadowe zmagania zakładów KGHM

ZIMĄ NAJLEPSZA „RUDNA”

Prawie 200 zawodniczek i zawodników z 20 zakładów kombinatu stanęło na starcie ostatniej konkurencji XIV Zimowej Spartakiady KGHM — slalomu gigant. W punktacji zespołowej najlepszą okazała się ekipa ZG „Konrad”, która wyprzedziła ZM „Legmet” i ZG „Rudna”. W punktacji generalnej — biegi narciarskie, jazda szybka na lodzie i slalom gigant — na pierwszym miejscu uplasowała się reprezentacja Zakładów Górniczych „Rudna” przed ZRM „Lubin” i ZM „Legmet”.

Bardzo słuszną decyzję podjął dyr. E. Rippel, zalecając przeprowadzenie trzeciej konkurencji spartakiadowej — slalomu, która wcześniej została odwołana z powodu braku śniegu. Na „Polanie Szcześcia” w Szklarskiej Porębie, gdzie wyznaczali sobie spotkanie narciarze alpejscy — pracownicy kombinatu, zalegało ponad 1,5 metra silnie zmrożonego śniegu, warunki wprost doskonałe. Większość ekip przybyła już w piątek, a nawet wcześniej, by przeprowadzić możliwie jak najwięcej treningowych zjazdów i zapoznać się z ukształtowaniem terenu niedzielnych zmagani. Świetna pogoda, zwłaszcza w sobotę, sprawiła, że w niedzielnym pojedynku zdecydowana większość zawodniczek i zawodników mogła zademonstrować w spartakiadowych bojach wszystkie swoje umiejętności.

Pierwsze zjazdy, jeszcze przed oficjalnym otwarciem spartakiady, zapowiadały zaciętą rywalizację we wszystkich grupach wiekowych. O zajęciu czołowych pozycji decydowały setne części sekundy. Np. w grupie szkół KGHM zdobywcą pierwszego miejsca Robert Wiśniewski pokonał Janusza Kasiaka różnicą 1/100 sek. Wiśniewski miał czas 19,68, a Kasiak — 19,69 sek.!

Inne zdarzenie zanotowano podczas rozgrywania biegu kobiet w klasie otwartej (do 30 lat). Krystyna Stachowiak dopiero w drugim przejeździe zapewniła sobie pierwsze miejsce w swojej konkurencji. Powtórka przejazdu p. Krystyny wywołała ożywioną dyskusję wśród kierownictw poszczególnych ekip. Sędzia główny, po konsultacji z innymi sędziami, uznał, że zawodniczka jeszcze przed startem uruchomiła kijkiem antenkę urządzenia pomiaru czasu i w związku z tym czas jej pierwszego przejazdu był gorszy od drugiego o ponad 7 sek., mimo doskonałej jazdy na całej trasie. Reprezentantka ZBK wyprzedziła drugą na mecie Barbarę Kowal z Zakmatu o 30/100 sek. Na trzeciej pozycji sklasyfikowano Teresę Jedko (ZNM). Wśród kobiet powyżej 30 lat zwyciężyła Elżbieta Plewińska (ZG „Konrad”) wyprzedzając Elżbietę Godyń (ZRM) i Barbarę Kondelę (Zakmat). W pierwszej grupie startowało 36 zawodniczek, a w drugiej — 19.

Mężczyźni sklasyfikowani zostali w 4 kategoriach. Wśród 16 zawodników powyżej 50 lat najlepszy okazał się Ryszard Skarżyński z „Rudnej”. Wyprzedził on Stanisława Kaczmarka (ZBK) o 33/100 sek. i Jerzego Iskrę o prawie 1,5 sek. W grupie powyżej 40 lat zwyciężył Henryk Morgielewicz z „Legmetu” — 19,47 przed Piotrem Zuchankiem (ZG „Lubin”) — 19,53 i Wiesławem Starybratem (ZG „Rudna”) — 19,92. W grupie zawodników powyżej 30 lat zdecydowanie najlepszy okazał się Andrzej Chadryś z ZG „Rudna”. Na drugiej pozycji sklasyfikowany został Krzysztof Gładysz (ZBGH), a na trzeciej Jerzy Siuta (ZG „Konrad”).

Wiele emocji dostarczył zjazd mężczyzn w kategorii otwartej (do lat 30). Najlepszy okazał się reprezentant polkowskiego Zanamu

Wojciech Ślodyczko, który dzięki wspaniałemu finiszowi zapewnił sobie pierwsze miejsce. Na drugiej pozycji sklasyfikowany został Piotr Konkolski (ZG „Rudna”), a na trzeciej Wiesław Oziomek z „Legmetu”.

W grupie szkół KGHM reprezentant ZSG Robert Wiśniewski uzyskał czas 19,68, a Janusz Kasiak z ZSTGR — 19,69 sek. Na trzeciej pozycji uplasował się Maciej Balcerzak (ZSH Głogów) — 21,24 sek.

W klasyfikacji drużynowej wygrała reprezentacja ZSTGR Lubin przed ZSH Głogów, ZSG Bolesławiec, ZSG Lubin i ZSH Legnica.

Otwierając ostatnią konkurencję zimowej spartakiady dyr. ds. pracowniczych kombinatu mgr Edward Rippel życzył wszystkim startującym jak najlepszych wyników i sportowej walki. I trzeba przyznać, że w takim właśnie duchu toczyła się zacięta rywalizacja. Dlatego też zamykając zawody dyr. Rippel mógł z przyjemnością zaprosić wszystkich uczestników do startu w XV zimowej spartakiadzie.

Najlepsze zawodniczeki i zawodnicy otrzymali medale, dyplomy i nagrody rzeczowe — piękne kryształ. Dyr. naczelny ZBK mgr inż. S. Szczepaniak wręczył przedstawicielom ZG „Rudna” puchar ufundowany przez dyrektora generalnego KGHM za zajęcie pierwszego miejsca w klasyfikacji łącznej (biegi, jazda szybka na lodzie i slalom gigant). Reprezentant lubińskiego ZRM otrzymał puchar ufundowany przez dyr. ds. pracowniczych KGHM — wręczył go dyr. Rippel, a przedstawiciel ZM „Legmet” otrzymał puchar redakcji „Polskiej Miedzi”.

Narciarska impreza spotkała się z bardzo pozytywną oceną. Do jej doskonałego przebiegu przyczynili się przedstawiciele Zanamu — gospodarze spartakiady oraz pracow-

nicy Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Szklarskiej Porębie. Wyniki techniczne podamy w następnym numerze.

M. MACHNICKI

NAJLEPSI PINGPONGIŚCI W POLKOWICACH

W sobotę 12 marca w Polkowicach rozegrane zostały VII Mistrzostwa KGHM w Tenisie Stołowym.

Wśród kobiet bezkonkurencyjną okazała się Alicja Skrzypicka Zakład Doświadczalny Lubin. Wyprzedziła ona Arlettę Korman „Zakmat” Polkowice, Grażynę Boczule ZG „Rudna” i Elżbietę Semik ZD Lubin.

W turnieju mężczyzn powyżej 40 lat triumfował Jerzy Kurzawa ZG „Lubin”. Dalsze miejsca zajęli: Mieczysław Banach ZG „Polkowice”, Jerzy Buła ZBK Lubin i Waldemar Hajduk HM „Legnica”. W kategorii otwartej mężczyzn zwyciężył Mieczysław Czyżowski ZG „Polkowice” przed Tadeuszem Kanią ZG „Lubin”, Arturem Czerwińskim ZG „Lubin” i Mirosławem Leligowiczem ZG „Polkowice”. Drużynowo mistrzostwa wygrały Zakłady Górnicze „Polkowice” — 40 pkt., 2. ZG „Lubin” — 37 pkt., 3. ZD Lubin — 31 pkt., 4. ZG „Rudna” — 19 pkt., 5. ZBK Lubin — 17 pkt., 6-7. Zakład Transportu Lubin i Huta Miedzi „Legnica” po 15 pkt.

W imprezie wzięli udział reprezentanci 19 zakładów kombinatu.

Mistrzostwa utworzył dyrektor naczelny ZG „Polkowice” mgr inż. Jan Foligowski, a nagrody wręczał i gratulował zwycięzcom dyrektor ds. pracowniczych KGHM mgr Edward Rippel. Organizatorem bardzo sprawnie przeprowadzonych mistrzostw były Zakłady Górnicze „Polkowice”.

(wg)

Zgodnie z przewidywaniami piłkarze Zagłębia przegrali w Łodzi 1:2, będąc lepszym zespołem od aktualnego wicelidera — zespołu ŁKS. Niestety, dobra gra w polu, zwłaszcza Ptaka, Dylusia i Zejera, po raz kolejny nie przyniosła efektów. Jedyną bramkę dla lubinian zdobył Dylus umiejętnie wykorzystując błąd Różyckiego, który zbyt słabo posłał piłkę w kierunku własnego bramkarza.

Następnym przeciwnikiem Zagłębia będzie mistrz Polski i zde-

W Łodzi 1:2

cydowany kandydat do pierwszego miejsca w tabeli — Górnik Zabrze. Trudno dziś przewidzieć, jak potoczą się losy sobotniego pojedynku, ale oceniając obecną formę lubinian i kompletny brak skuteczności w poczynaniach ofensywnych naszych piłkarzy, pogodzić się chyba przyjdzie z następ-

ną stratą punktów! A sytuacja w dolnych rejonach tabeli jest bardzo skomplikowana. Wysoka porażka lubinian, a z tym też trzeba się liczyć, może zdegradować Zagłębie o 2-3 miejsca.

Liczymy jednak, że piłkarze Zagłębia znając wysoką cenę, jaką mogliby zapłacić w pojedynku z

mistrzem Polski, potrafią się maksymalnie zmobilizować i pokazać swoim kibicom, że potrafią grać w piłkę na poziomie I-ligowym. A wiemy wszyscy, że potrafią... Początek meczu Zagłębie — Górnik o godz. 15.00.

Zagłębie w meczu z ŁKS wystąpiło w składzie: Koszarki, Madrachowski (od 76 min. Pisz), Kuja, Godlewski, Pietrzykowski, Gierjekiewicz (od 76 min. Ciliński), Kowalski, Krakowski, Zejer, Ptak, Dylus.

M. Mach.

I LIGA W GŁOGOWIE!

Wpadka w Gdańsku

Porażka w Gdańsku skomplikowała nieco sytuację w czołówce tabeli. Lubinianie mają obecnie tylko punkt przewagi nad Zawiszą Bydgoszcz i 2 pkt. nad Stalą Stocznia. Szczecinianie mają jednak zaległy mecz z wrocławską Gwardią.

1. Zagłębie 19 27 249:131
2. Zawisza 19 26 245:165
3. Stocznia 13 25 228:132

Na tę chwilę sportowy Głogów czekał od lat Pupile — piłkarze ręczni Chrobrego zapewnił sobie awans do I ligi wygrywając w przedostatniej kolejce spotkań o mistrzostwo II ligi w Pabianicach z Włóknierzem 20:16 i 23:19. Tak więc nadodrzański gród będzie w następnej edycji rozgrywek gościć najlepsze krajowe zespoły (o piłkarzach ręcznych Chrobrego napiszemy szerzej w jednym z następnych numerów „PM”).

Doskonale spisało się także lubińskie Zagłębie. W hali przy ul. Legnickiej garstka kibiców szalała z radości, gdy gospodarze dwukrotnie pokonali dotychczasowego

wicelidera tabeli — drużynę Grunwaldu Poznań 29:17 (12:9) i 23:14 (8:3). Zagłębie ma obecnie dużą szansę na wywalczenie awansu do I ligi. Musi jednak zdobyć w ostatnich meczach ligowych z AZS w Warszawie przynajmniej jeden punkt, a następnie wygrać z drugim zespołem drugiej grupy — Górnikami Sosnowiec. Na koniec jeszcze kolejny baraż — mecze z drużyną I ligi, prawdopodobnie Stalą Mielec. Wydaje się, że lubinianie, choć droga jest jeszcze daleka, mają dużą szansę zakwalifikowania się do I ligi! Legnicka Miedź wygrała w niedzielę w Szczecinie z Ogniwem 33:29, a w sobotę uległa gospodarzom 27:29.

TABELA

1. Chrobry Głogów	34	51	735:619
2. Zagłębie Lubin	34	46	726:637
3. Grunwald Poznań	34	43	850:825
4. Miedź Legnica	34	41	844:772
5. Ostrovia	34	38	785:763
6. Włóknierz Pab.	34	31	736:745
7. Spójnia Gdańsk	34	30	746:788
8. AZS Warszawa	34	28	692:700
9. Ogniw Szczecin	34	22	685:775
10. Jurand Ciechan.	34	10	419:614

(mm)



JUŻ WIOSNA!

Ani się obejrzelismy narzekając na tegoroczną zimą, a tu już wiosna. Sezon turystyczny zaczyna się na dobre. Jaki będzie?

Rosnące w zatrważającym tempie ceny usług i świadczeń turystycznych, noclegów, żywienia, transportu i innych nie napawia optymizmem. Kurczy się baza turystyczna i brak na rynku podstawowego sprzętu dopelnia obrazu aktualnych możliwości wypoczynku. Liczyć się należy z wymuszonym spadkiem zainteresowania tzw. turystyką socjalną, a szczególnie wezrasmi pracowniczymi. Niewie-

lu bowiem będzie stać na uiszczenie „ulgowę” odpłatności za 14-dniowy pobyt np. 3-osobowej rodziny (on i ona pracujący plus dziecko) w zakładzie ośrodku wczasowym w granicach 60-70 tys. złotych (przy miesięcznych zarobkach ok. 80 tys. zł) mając w perspektywie konieczność przeżycia dalszych dwóch tygodni. Pozostają zatem krewni na drugim krańcu Polski i różne indywidualne inwencje, a my urlopowe wymagające samodzielnego przedsięwzięcia. Pracownicy bogatszych zakładów będą jeszcze mogli korzystać z krótkich wyjazdów wypoczynkowych w dni wolne od pracy i rzadziej turystyczno-krajoznawczych, autokarowych wycieczek. Instytucja „zakładowego funduszu socjalnego” pomyślana u nas jako pomoc dla najniższej zarabiającej, rodzin wielodzietnych, matek samotnych, rodzin wychowujących dzieci itp. nie zadowala dzisiaj ani wymienionych, ani tym bardziej tych, którzy z jej dobrodziejstw korzystają w znikomym zakresie.

Nie stać nas obecnie na dość powszechnie stosowany na Zachodzie system gratyfikacji urlopowych, w którym problemem jest zresztą podnoszony. Problemem jest zresztą znacznie więcej. Jasne ich sprzeciwienie i przedstawienie tematu milczenie, niż pominięcie się z przyszłościowym chowaniem głowy w piasek. Miejmy nadzieję, że ludzie odpowiedzialni za polską turystykę, wespół z szerokim kręgiem działaczy turystycznych podejmą wyzwanie rzucone przez czas i obecne realia. A póki co, pomówmy o turystycznych propozycjach na najbliższy okres.

Klub Turystyki Motorowej „Klaskson” w Głogowie ul. Pozdamska 1 zaprasza na XII Ogólnopolski Rajd „Wiosenne Włzyty” w dniach 23-24 kwietnia br. Organizatorzy zapewniają zamieszkanym uczestnikom tej imprezy noclegi raz całodniowe wyżywienie. Zgłoszenia przyjmowane będą do 10 kwietnia wraz z wpisowym w wysokości 1000 złotych.

Z kalendarza międzyzakładowych imprez sportowo-turystycznych KGHM na rok bieżący dowiadujemy się, że pracownicy zakładów kombinatu z rodzinami będą mogli wziąć udział w XII Rajdzie Wiosennym na szlakach turystycznych Gór Wałbrzyskich z metą w Zagórzu Śląskim w dniach 12-15 maja oraz XX Wiosennym Rajdzie Kaczawskim 28-29 maja z zakończeniem w Rokietnicy. W czerwcu natomiast 11 i 12 ze Starogórska Ujścia rzeka Obrzyca popłyną kajakarze uczestnicy VI Spływu Kajakowego KGHM. W tym samym terminie w Lubiatowie, na jeziorze Ślaskim odbywać się będą regaty żeglarskie w klasie „Omega” w ramach XIV Spartakiady Sportu Wodnych KGHM. O szczegółach tych i innych imprez turystycznych informować będziemy naszych czytelników po otrzymaniu regulaminów. Przekazując wiosenne pozdrowienia — życzymy udanych eskapad turystycznych w nowym sezonie.

(wg)



● Lukier na cięcie będzie gładki, jeśli wszelkie nierówności na lukrowanym cięcie wygładzimy nożem maczanym w gorącej wodzie. ● Sito do przesiewania mąki najlepiej myje się w wodzie z dodatkami sody oczyszczonej. ● Nie należy używać aluminiowych

przyrządów do ubijania białek, bo będą miały nieapetyczny, „brudny” kolor. ● Nie używajmy emaliowanych garnków do prażenia kaszy. Przy małej ilości płynu emalia łatwo ulega uszkodzeniu. ● Jeśli gotujemy na gazie, to regulujmy płomień pod garnkiem tak, by języczki ognia nie wychodziły poza obwód garnka, ale by równo obejmowały całe dno naczynia. Po zagotowaniu potrawy ogień należy zmniejszyć tak, by utrzymać w garnku temperaturę lekkiego wrzenia. Nie jest prawdą, że potrawa silnie kipiąca na

mocnym ogniu gotuje się szybciej. To tylko niepotrzebne zużywanie gazu. A i garnkom nie przybywa od tego urody. Pamiętajmy również, że o wiele szybciej nagrzewa się zawartość płytkiego, niewielkiego, naczynia o dużym dnie, niż wysokiego garnka o dnie małym. Przywróćmy do łask szybokwary. To ogromna oszczędność czasu i pieniędzy. ● Kawałki kurczaka ładnie się zarumienia, jeśli do maki, którą panierujemy kurczę, dodamy łyżeczkę mleka w proszku. ● Plamy z pleśni na obrusie można spróbować usunąć

wodą utlenioną zakwaszoną lekko octem. Prac w wodzie z solą i amoniakiem, a następnie w wodzie z mydłem. Do ostatniego płukania znów dodać octu. ● Plamy z atramentu na obrusie ceratowym można spróbować wyczyścić mlekiem lub serwatką. Jeżeli to nie pomoże — kupić wybiacz do płam z atramentu produkcji „Domalu” i zastosować go zgodnie z instrukcją. ● Spirytus dodany do gipsu opóźnia jego twardnienie.



W sklepach pojawiają się stale nowe środki czyszczące — w płynie, sproszkowane, i nierzadko nie wiemy, które to są te najlepsze, jakie zastosować by efekty były zgodne z naszym oczekiwaniem, by czyszczony przedmiot był „jak no-

wy”. Efekty czyszczenia zależą od tego, czy dobraliśmy ten najwłaściwszy. A oto te, naszym zdaniem najbardziej godne polecenia: „Cud” — proszek przeznaczony do czyszczenia urządzeń sanitarnych i naczyń kuchennych emaliowanych i aluminiowych. Jest wydajny, a przy tym nie prószy się przy wysypywaniu z pojemnika. Czyści znakomicie nie tylko świeże zabrudzenia, ale i przestarzałe okopcenia, chociaż wymaga to większego wysiłku. Z urządzeń sanitarnych łatwo usuwa osad z bru-

du i mydła, a przy tym nie rysuje i nie ściera emalii. „Aba” — pasta do czyszczenia garnków i urządzeń sanitarnych, jest wyjątkowo łatwa w „obsłudze”. Dobrze usuwa zabrudzenia z tłuszczu, żółżenia od wody i gotowania warzyw, przypalone spody itp. Jest wydajna i łatwa do splukania. Podobne walory ma „Javox” — pasta do czyszczenia garnków i urządzeń sanitarnych. Ma tę przewagę nad wymienionymi wyżej, że czyści dobrze rdzę. Jest też chyba najbardziej ekonomiczna i najbar-

dziej skuteczna. Z czyszczących płynów, jednym z lepszych jest chyba „Delfin”. Świetnie likwiduje osad z brudu, żółżenia z wody, ślady rdzy itp. I również jest łatwa w użyciu, a przy tym działa dezodoryzująco — usuwa przykre zapachy np. z muszli sedesowej. Oczywiście wszystkie te środki są wówczas skuteczne, gdy używamy ich często i nie dopuszczamy do silnego zabrudzenia sprzętów. Bo wówczas — nawet przysłowiowy piasek nie pomoże.



ZAPIEKANKA Z TARTYCH ZIEMNIAKÓW

1 kg ziemniaków, 2 łyżki mąki

ziemniaczanej, 1 jajko, 2 łyżki utartego żółtego sera, 10 dag cebuli, sól, pieprz, 2 łyżki smalcu. Ziemniaki i cebulę obrać i utrzeć na tarce o dużych „oczkach”. Dodać surowe jajko i przesianą mąkę ziemniaczaną. Wymieszać i przyprawić solą i pieprzem. Można dodać trochę sproszkowanej, ostrej papryki. Wszystko wymieszać bardzo starannie. Połowę smalcu rozgrzać na patelni, włożyć przygotowane ziemniaki i u-

ciskając wyrównać powierzchnię. Patelnię przykryć i ustawić na bardzo małym płomieniu kuchennym. Smażyć do czasu zrumienienia się od spodu, posypać serem i następnie wstawić do rozgrzanego piekarnika. Zrumienić smarując ją przedtem pozostałą częścią smalcu. Podawać z dodatkiem surówki z kwaszonej kapusty.

Potrawę można piec tylko w piekarniku, ale trwa to o wiele dłużej.

KREM SEROWY

2 serki homogenizowane, 2 łyżki cukru pudru, 1 cukier waniliowy, 2 łyżki kielków pszenicy lub otrąb pszenicznych. Obgotować jabłka (mogą być z kompotu). Serki rozetrzeć z cukrem pudrem i cukrem waniliowym, dodać kielki lub otręby. Ułożyć masę serową w ładnym szklanym naczyniu. Udekorować ładnie jabłkami (mogą być też inne owoce z kompotu, np. gruszek) i podawać jako deser.



METODY ZMNIEJSZENIA TOKSYCZNOŚCI SPALIN CZĘŚĆ II

Problemy ochrony środowiska szczególnie w rejonach większych skupisk ludności oraz ośrodków przemysłowych w znacznym stopniu związane są ze szkodliwymi składnikami wydzielanymi wraz ze spalinami pojazdów samochodowych. W niektórych rejonach mają one znaczenie podstawowe i ze względu na stale rosnącą liczbę poruszających się pojazdów stają się coraz bardziej istotne. Alarmujące sygnały

naukowców, jak również służby zdrowia spowodowały podjęcie odpowiednich kroków zarówno od strony prawnej, jak i technicznej, celem zahamowania lub przynajmniej złagodzenia zjawiska.

Głównymi składnikami toksycznymi spalin powstających w procesie spalania w silniku o zapłonie iskrowym są tlenki azotu, tlenki węgla i węglowodory. Najkorzystniejsze warunki do powstawania tlenków azotu występują w przypadku spalania mieszanek o składzie zbliżonym do normalnych i uboższych. Stężenie tlenku azotu zwiększa się wraz ze wzrostem temperatury spalania. Powstałe dwa składniki wyżej wymienione, tj. tlenek węgla oraz węglowodory znajdują się w spalinach są produktami niekompletnego spalania cząstek paliwa w wyniku: zbyt bogatej mieszanki paliwa z powietrzem, niedostatecznego rozdrobnienia i odparowania kropelek paliwa, nieprawidłowego przebiegu spalania, np. na skutek złego działania świecy zapłonowej, nieodpowiedniego kąta wyprzedzania zapłonu, niedostatecznej kształtu komory spalania, itp.

Wszelkie działania w kierunku zmniejszenia emisji toksycznych skład-

ników spalin zgodnie z różnymi prawnymi przepisami zmierzają ku temu, aby przy możliwie małych zmianach wskaźników (zużycie paliwa, mocy, własności ruchowych i ceny) otrzymać wymaganą jakość spalin.

Spalanie mieszanek ubogich:

Już w latach siedemdziesiątych stwierdzono, że mieszanki ubogie (tj. o nadmiarze powietrza) pozwalają osiągnąć obniżenie zawartości w spalinach wszystkich trzech składników toksycznych.

Powstały różne rozwiązania poprawiające jednorodność mieszanki palnej poprzez dobór kształtu kolektora ssącego, jego lepsze podgrzewanie, specjalne wkładki rozdrabniające cząsteczki paliwa, itp. Poza tym wprowadzono dodatkowe układy zubożające poprzez doprowadzenie podgrzewanego powietrza w regulowanej ilości pod letą tych rozwiązań było jednocześnie zmniejszenie zużycia paliwa, wadą zaś zanych z tym efektów z powodu zbliżenia się do granicy zapalności mieszanki.

Uwarstwienie ładunku palnego w cylindrze:

Idea przewodnią koncepcji jest utworzenie „ubogiej” mieszanki w komorze spalania, z tym że dla umożliwienia jej zapłonu tworzy się warstwę bogatej mieszanki w pobliżu świecy. W silnikach z uwarstwieniem ładunku uzyskuje się bardzo niskie wartości szkodliwych składników, wadą jednak jest dość istotna komplikacja głowicy i układu zasilania

Wprowadzenie podwójnego ładunku palnego:

System ten polega na takim ukształtowaniu komory spalania, który wraz z umieszczeniem dodatkowej świecy zapłonowej, powoduje ukierunkowanie rozprzestrzeniania się cząłki palnej nadając mu ruch wirowy, spręża ją do dokładnemu spalaniu paliwa i zapobiega detonacji. Komory dwuswiecowe są używane są obecnie za najskuteczniejsze przez niektóre firmy specjalizujące się w dziedzinie badań i rozwoju silników.

Za tydzień dokończymy.

Z.B.

program telewizyjny

CZWARTEK — 1988-03-24

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 „Domator” dla dzieci.
10.20 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5) — serial sensacyjny produkcji angielskiej.
11.10 „Domator”.
16.20 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.25 „Kwant” — „Super drużyna”.
16.50 „Było sobie życie” (13) — serial animowany produkcji francuskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Program publicystyczny.
18.00 „Półgony”.
18.20 „Sonda”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Teraz”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Dempsey i Makepeace na tropie” (5) — „Szczęśliwa passa” — serial sensacyjny produkcji angielskiej.
20.50 „Pegaz”.
21.15 Studio sport.
22.10 „Wódka, pozwól żyć”.
22.40 Dt — komentarze.
23.05 Język francuski (21).
PROGRAM II
16.55 Język francuski (21).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Promocje”.
19.00 „He-man i władcy wszechświata” — serial animowany produkcji USA.
19.30 „Puls”.
20.00 „Ciezarowcy”.
20.30 Studio sport.
21.00 „Ekspres reporterów”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Non stop kolor — „Graceland” — film produkcji angielskiej.
22.50 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 1988-03-25

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Dt — reforma gospodarcza.
10.20 „Na kłopoty... Bednarski” — „Ostatnie lato” — serial TP.
11.15 „Domator” — rady na życie.
16.20 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.25 „Rabbit” — teleturniej.
16.50 „Okienko Pankraciego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Mieszkań” — wszechna budowlana.
17.50 „Intersygnal”.
18.25 „Człowiek dla człowieka”.
18.35 „Małe kino” — „Kobry”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Monitor rzadowy”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Na kłopoty... Bednarski” — „Ostatnie lato” — film TP.
20.50 „Czas”.
21.20 Studio sport.
22.10 Czas — 10 lat później.
22.40 Dt — komentarze.
23.05 Co z teatrem? (1).
PROGRAM II
11.55 Język angielski (21).
17.25 Program dnia.
17.30 „Konflikt z rodzicami — dla czego tak późno wracasz?”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Video — kawiarnia — „Polo-ncz”.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Studio sport.
20.30 „Aktorzy — moi przyjaciele”.
20.50 „Brawo dla Waldemara Malickiego”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Kości rzucone” — film produkcji francuskiej.
22.15 „Osadźmy sami”.
22.40 „Wieczorne wiadomości.”

SOBOTA — 1988-03-26

8.25 Tydzień na dziaćce.
8.55 Program dnia.
9.00 „Baika o spokoju i pięknej królowej” — film produkcji czeskosłowackiej.
NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 18.03.88 R.
Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1292,00 £, tj. 896,415 zł (przed mies. — 1418,00 £, przed rokiem — 915,00 £), 3 mies. — 1220,00 £, tj. 846,460 zł (przed mies. 1299,00 £, przed rokiem — 895,00 £).
Miedź w gatunku standard: nat. 1250,00 £, tj. 867,275 zł (przed mies. — 1380,00 £, przed rokiem — 850,00 £), 3 mies. — 1200,00 £, tj. 832,584 zł (przed mies. 1280,00 £, przed rokiem — 865,00 £).
Srebro min. 99,9 proc.: nat. 631,90 c/oz troy, tj. 77,20 zł/gram (przed mies. 641,00 p/oz troy, przed rokiem 347,00 p/oz troy), 3 mies. 643,20 p/oz troy, tj. 78,60 zł/gram (przed mies. 650,00 p/oz troy, przed rokiem 356,00 p/oz troy).

10.30 Dt — wiadomości.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”.
11.40 „Zdrowie” — wojskowy magazyn publicystyczny.
12.10 „Wędrowniki dalekie i bliskie” — film dokumentalny produkcji francuskiej.
12.50 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących.
13.20 Telewizyjny koncert życzeń.
13.50 Telewizyjny film dokumentalny — „Straszki”.
14.10 Antologia dramatu powszechnego — August Strindberg — „Zabawa z ogniem”.
15.35 Losowanie Dużego Lotka.
15.45 „Skarbiec”.
16.25 Studio sport.
17.15 Teleexpress.
18.00 „Gdzie są ślady z tamtych lat”.
18.30 „Butlik”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamiera wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Spokojna miłość” — film fabularny produkcji francuskiej.
21.30 Francesco Napoli — program rozrywkowy.
21.55 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szewczak.
22.05 Studio sport.
22.35 Dt — wiadomości.
22.45 Telewizyjny przegląd sportowy.
23.15 Literatura i Eros (ost.) — „Róż-ki” — film produkcji francuskiej.
23.50 Zakochanie programu.

PROGRAM II

14.25 Sobota w „Dwójce” — powitanie.
14.30 Studio sport.
15.00 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży.
16.30 „W kręgu kina”.
17.30 „Spektrum”.
18.00 Program lokalny.
18.30 IX przegląd piosenki aktorskiej — Wrocław ’88.
19.30 „Alfa i omega”.
20.00 Capella Gedanensis.
20.40 Święto słowa — Świdnica ’88.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Dobre zachowanie” (3) — serial produkcji angielskiej.
22.45 „Moje piosenki” — Leszek Dłuski.
23.25 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 1988-03-27

7.25 Wszechna rodzinna wiejskiej.
7.50 „Po gospodarstwu”.
8.20 „Tydzień”.
9.00 „Teleranek” oraz film z serii: „Goście” (6) — „Tajemnica wielkiego naukowca”.
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „Osobliwości przyrody” — film przyrodniczy produkcji japońskiej.
11.05 „Siedem anten”.
11.35 „Kraj za miastem”.
12.00 Poranne symfoniczne WOSPRITV.
13.00 Teatr dla dzieci, Maria Konopnicka — „Niezwykłe przygody krasnoludków i sierotki Marysi” (4 — ost.).
13.50 Telewizyjny koncert życzeń.
14.45 „Portrety”.
15.30 Studio sport.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
18.10 „Marek Sierocki zaprasza”.
18.30 „Antena”.
19.00 Wieczorka — „Smurfy”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Nad Niemnem” (3) — serial TP.
20.55 Sportowa niedziela.
21.25 „Co z teatrem?” (2).
21.55 „Telewizyjny młot-hall”.
22.40 „7 dni na świecie”.
22.55 Dt — wiadomości.
PROGRAM II
9.30 „Przebieg tygodnia” (dla niesłyszących).
10.05 Film dla niesłyszących: „Nad Niemnem” (3) — serial TP.
11.00 „Krótkofalowy”.
11.30 Lokalny koncert życzeń.
11.55 Niedziela w „Dwójce” — powitanie.
12.00 „Tajemnice starego Gdańska”.
12.15 „Jutro poniedziałek”.
12.45 „Zwierzeta świata” (2) — film

przyrodniczy produkcji angielskiej.
13.15 „Organ — próba zbliżenia”.
14.00 „Otwarty — to znaczy jaki?”.
14.40 „Wszystkie stworzenia duże i małe” (6) — serial produkcji angielskiej.
15.30 „Kino — Oko” — „Magiczne miasta” — film dokumentalny produkcji RFN.
16.35 „Wideoteka”.
17.30 „Jedwabny szlak” — „Przez pustynie Kara-Kum” — film dokumentalny produkcji japońskiej.
18.20 Studio sport.
19.00 „Wywiad Irenei Dziedzic” — Jerzy Swiderski.
19.30 Program publicystyki kulturalnej.
20.00 Studio sport.
20.55 Na planie „Makbeta”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie — następne pokolenia” (12) — serial produkcji USA.
22.35 Wieczorne wiadomości.

PNIEDZIAŁEK — 1988-03-28

16.20 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender” oraz „Wszystkie żagle w górę” (13) — serial przygodowy produkcji rumuńskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Gdzie jest czarny kot” (4) — serial produkcji ZSRR.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Echa stadionów”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr Telewizji — William Szekspir — „Makbet”.
22.30 Plebiscyt piosenki Opoli ’88.
22.40 Dt — komentarze.
23.05 Język niemiecki (22).
PROGRAM II
16.55 Język niemiecki (22).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Sponsor” — teleturniej.
19.00 Galeria „Świata — Opowieści witraży” (5) — „Życie codzienne w średniowieczu” — serial dokumentalny produkcji angielskiej.
19.30 „Życie muzyczne” — muzyka dawna — festiwal „Ars chori” w Czeszowie.
20.00 „Stan krytyczny”.
20.30 „Nastroje Buff Sainte-Marie” — film produkcji kanadyjskiej.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Szaleniec z dzielnicy Plechering” — film produkcji NRD.
22.50 „Kinematograf rewolucji”.
23.05 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1988-03-29

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Dt — reforma gospodarcza.
10.25 „Jak zdobywano Dziką Zachód” (13) — serial produkcji USA.
12.00 „Domator”.
16.20 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.25 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50 „Wyprawę prof. Ciekawskiego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Rzemieślnicy”.
17.45 „Gazeta rolnicza”.
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy.

18.30 „Diagnoza”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Kram”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Jak zdobywano Dziką Zachód” (13) — serial produkcji USA.
21.35 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
22.00 „Sprawa dla reportera”.
22.40 Dt — komentarze.
23.05 Język angielski (22).
PROGRAM II
16.55 Język angielski (22).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Koniec imperium” (10) — serial dokumentalny produkcji angielskiej.
19.30 Program publicystyki kulturalnej.
20.00 Henryk Czyż w WOSPRITV.
20.45 „Italo Disco” — włoski program rozrywkowy.
21.10 „Polak dorabia” reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Zabawa w koty” — film fabularny produkcji węgierskiej.
22.25 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1988-03-30

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 „Szkoła dla rodziców”.
10.20 „Trzech do Paso Doble” — film produkcji czeskosłowackiej.
11.35 „Domator”.
16.10 Program dnia. Dt — wiadomości.
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
16.25 Dla dzieci: „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Sejmowe spotkania”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Życie Steficy Cwik” — film produkcji jugosłowiańskiej.
21.30 „Klub miedzy narodowy”.
22.00 Słogi Bertolda Brechta śpiewa Elżbieta Wojnowska.
22.40 Dt — komentarze.
23.10 Język rosyjski (22).
PROGRAM II
16.55 Język rosyjski (22).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Trio Ludwiga van Beethovena.
19.00 „Oleżyna — polszczyzna”.
19.15 „Anoklipa” — film baletowy.
20.00 „Szansa liryczna” — program muzyczno-poetycki.
20.40 „Ballada o drodze” — program poetycki.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Emigranci” — film produkcji szwedzkiej.
23.10 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

W LUBINIE działa prywatna pomoc lekarzy internistów — wizyty domowe. EKG codziennie. Wziewania kierować na tel. 42-24-86, 42-24-01, 44-71-54, 44-62-53, godz. 16-21, dni świąteczne 12-20. 14693-g

CO? gdzie kiedy

— spotkanie z poetą Krzysztofem Gasiorowskim, red. miesięcznika „Poezja” — 25 bm., g. 18.
— koncert dla dzieci „Poezja w muzyce i muzyka w poezji” — 29 bm., g. 10 i 11.30.
— wystawy: Portrety dzieci w malarstwie i rysunku Zuzanny Czuban — hall i p. Polski plakat teatralny do 31 bm., rzeźba Stanisława Radolińskiego w galerii do 31 bm.
DKZM
— audycje muzyczne dla młodzieży „Pieśni zaków” — 24 bm., g. 9, 10 i 11.
— spektakle „Zajac Poziomka” — 27 bm., g. 10, 12 i 14.
— wystawa: Ekspozycja Eugenii Siejkowskiej.
— Stowarzyszenie „Zdrowy Człowiek” Oddział w Lubinie zaprasza członków i sympatyków stowarzyszenia na spotkanie w dniu 24 bm. o g. 17 w sali nr 31 DKZM.
— „Nasza Chata” —
— „Słowa — klucze” spotkanie autorskie z Karoliną Kusek, zająca warsztatowe (poetycko-teatralne) i premiery spektaklu „Na ziemi i wyżej” wg K. Kusek, 26 bm., g. 12.
— „Wszystko o sztuce — Afryka” — spotkanie z Zofią Puczek — 29 bm., g. 9.
— prelekcja dla młodzieży i dorosłych nt. „Ochrona naszego środowiska” — 30 bm., g. 17.
— „U Walerka” —
— Symulanta komputerowa — młodzież szachistki kontra komputer — 24 bm., g. 17.
— Wiosenna wycieczka do lasu — 26 bm., g. 11.
— „Galeria Zamkowa” BWA —
— wernisaż wystawy „6. prezentacje plastyki lubińskiej” — 26 bm. o g. 17. Wystawa czynna również w kwietniu br.
MDK
— konkurs rejonowy recytacji poe-

zji i prozy rosyjskiej i radzieckiej — 25 i 26 bm.
— „Labirynt” —
— przedstawienie teatralne „Pino-kio” w wyk. teatruku dziecięcego „Pędzledek” — 26 bm., g. 11.
— konkursy sportowe „Rozhuśta-
ne szczęściu” — 29 bm., g. 16.
MGDK
— przegląd piosenki górniczej w ramach obchodów święta Hufca ZHP w Lubinie — 24 bm., g. 10.
GŁOGÓW
— Muzeum Miedzi —
— zaprasza do obejrzenia wystaw czasowych „Pleniad obiegowy na Śląsku w wiekach średnich” i „Mo-
nety i medale pamiątkowe”.
MOK
— IV Międzywojewódzki Kongres Brydżowy — 25 do 27 bm.
— przegląd piosenki zachodniej — 26 bm., g. 10.
— akademii z okazji rocznicy wy-
zwolenia Głogowa oraz koncert ZPIT „Głogów” — 31 bm., g. 17.
— wystawa fotografów Jana Bebe-
la „Moi peizaż” — do 4 IV br.
LEGNICA
— eliminacje wojewódzkie Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego — 26 i 27 bm.
— wystawa fotografów S. Doleżala „Fotografia” — do 31 bm. w galerii „Okno”.
POLKOWICE
— „Pieśni zaków” — koncert w wyk. artystów Filharmonii Zielonogórskiej — 24 bm., g. 13.40.
— teatrzyk dla dzieci pt. „Kubuś Puchatek” (Teatr Lubuski) — 25 bm., g. 10 i 12.
— warsztaty gry planszowej „Otello” — dla sympatyków z województwa legnickiego — 26 bm., g. 11.
— koncert Kralowego Biura Koncer-
towego „Muzyka w poezji i poezja w muzyce” — 28 bm., g. 12.30.
— wystawy: „Kwiatnacy sad” — w galerii do 31 bm., „Zwierzeta naszych pól i lasów” — fotografie, w hallu również do 31 bm.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYŃIE W DNIU 18.03.88 R.

dol./£ — 1,821
DMK/dol. 1,694
BFR/dol. — 35,415
SFR/dol. 1,4025
FFR/dol. — 5,7525
YEN/dol. — 128,35
złoto — 442,80 dol/oz troy, tj. 5,412 zł/gram.

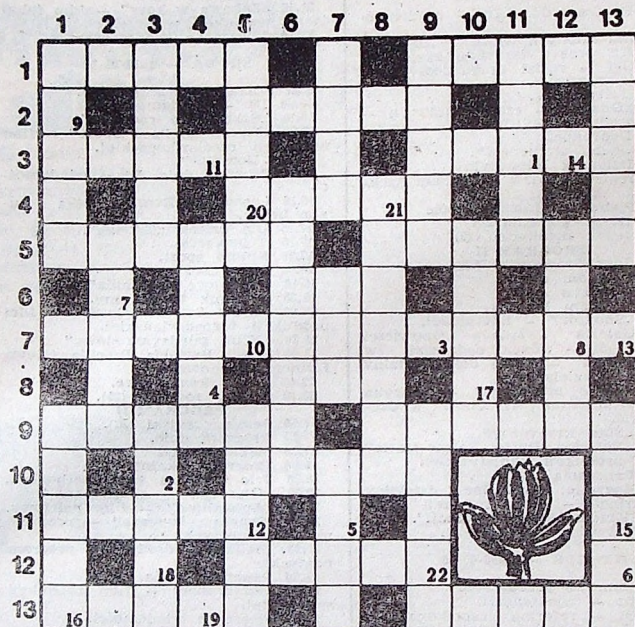
Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe, 3-mies. — notowania na dostawy z 3-miesięcznym terminem realizacji, oz troy — troy uncja = 31.1035 g, dol. — dolar USA, £ — funt szterling, c — cent, p — pens bryt., DMK — marka zachodnio-niem., BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc., YEN — jen jap.
Uwaga: Notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

GŁÓWKA PRACUJE

REDAGUJE KLUB SZARADYSTÓW Z LEGNICY
"anagramek"

Nr 12 (209)

KRZYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 2



Litery z krótkich ponumerowanych od 1 do 22 tworzą rozwiązanie — przysłowie staropolskie, które należy nadesłać na adres redakcji w terminie 10 dni. Wśród trafnych rozwiązań rozlosowana będzie nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwdziałania w Legnicy.

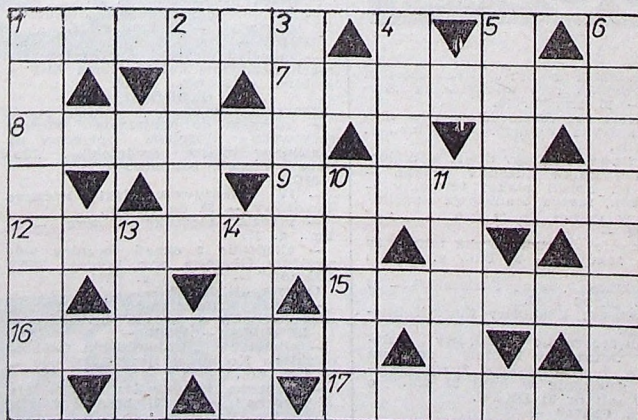
Poziomo: 1. na trasie Grudziądz — Malbork ☆ pocisk do procy. 2. prawo wyboru obywatelstwa 3. despot 4. chłopek okretowy. 5. zaleczone ☆ lampa 8-elektrodowa. 6. rudny drapieżnik. 7. pesymizm. 8. pierwiastek chem., o. 1. at. 88, 9. uciecz-

ka z zajęć szkolnych ☆ ciebie losia. 10. zbiór map. 11. część grzyba. 12. grzyb jadalny z rodziny bedkowiaków. 13. robota ☆ część paleniska.

Pionowo: 1. kilka ☆ preludium. 2. odrobina. kruszyna 3. okres składania ikry ☆ koral. 4. ogólnie przyjęta zasada 5. ponaglenie ☆ spódnica w hierarchii wojskowej. 6. zespol barw w o-brazie. 7. narząd słuchu ☆ wierzba ☆ w koperce 8. przyrząd ułatwiający dzwiganie zakładany na ramiona. 9. łódź sportowa ☆ imię meskie. 10. sakwa, kiesa. 11. niedobór w kasie. 12. doza. 13. szkolna izba ☆ tulipan.

RYSZARD LOBOS

KRZYŻÓWKA SKOJARZENIOWA



GANIMEDES

Każda definicja składa się z trzech rzeczowników. Do diagramu należy wpisać czwarty, kolarzacy się z trzema podanymi.

Poziomo: 1) przemieszczanie Tarzan, rosłina. 7) podłość, nieczność, człowiek. 8) sport, miara, czas. 9) film, scena, gwiazda. 12) wglebienie. Kiojko, obszar. 15) diabeł, zamek. Zgierz 16) chytrość, działanie, dwór. 17) maszyna, człowiek, skrawanie.

Pionowo: 1) utwór, ośmieszanie, anonimowość 2) ład, wysunięcie, morze. 3) płaszczyzna, biel, kino. 4) nawyk, pieszczota. 5) kościół, sutanna, stan. 6) dowcip, opowiadanie, człowiek. 10) światło, surdut, folklor. 11) pokarm, chrząstka, koń. 13) pieszczoła, rodzic, zwrot. 14) kwiat, ozdoba, cukierek.

PAWEŁ KOSTRZEWA

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 10(207)

Krzyżówka:
Poziomo: ośleczka, Czekalów, tuba, mitoman, Susanin, chrząszcz, czaradusza, czeszcza, ołtarz, Szczyrk, Larsa, trop, hipnoza, rasa, Alre, ogień, przykładnia, brak znak, Andy.
Pionowo: boom, Witosza, dżban, Czech, bakzyszt, świszczypala, cum, kanikula, tuczarnia, Ccoora Soerzi, czas, dola, stragan, arabeska, sparto, uchwyt, koral, traba, ośpa, Zenon, oczy.

Kwadrat magiczny: iskra stado, kapar, rdest, aorta.
Lokokrzyżówka: Jaki gazda, taka jazda.
Logokryf: I na pana pies szczeka.

SZYFROGRAM

A	7	29	8	14	23	3
B	12	5	27	17	38	15
C	28	20	26	30	13	34
D	4	25	36	35	19	31
E	10	18	33	9	39	32

Wszystkie litery (niektóre zaszyfrowane podwójnie) uporządkowane od 1 do 39 tworzą rozwiązanie: przysłowie łutyczne.

A) opłata za wynajem mieszkania. B) dawniej uзда. C) pierwszy ruch w grze w szachy. D) krajina historyczna w środkowym biegu Dniestr. E) stanie, siew.

ZBIGNIEW KUŹNIAR

GŁOCH Z KAPUSTA

REKORDOWY SZAFIR

Szafir waży 62,02 karata i został sprzedany na aukcji w St. Moritz za 3,96 mln franków szwajcarskich. Jest to rekordowa suma uzyskana za kolorowy kamień szlachetny. Dotychczas najwyższą sumę — 3,19 mln franków — zapłacono za 19,77-karatowy szmaragd ze słynnej kolekcji księżnej Windsoru.

ZŁODZIEJSKIE POMYSŁY

Złodzieje samochodów we Francji wpadli na nowy pomysł. Powodują lekkie zderzenie z upatrzonym wozem, a kiedy kierowca wysiada, aby spisać protokół z wypadku, jeden ze współników wskakuje do auta i odjeżdża. W ten sposób skradziono w Paryżu w ciągu tygodnia ponad 20 aut dobrej marki.

SĄD ALBO TRENING

Policja w Nottingham wpadła na pomysł, jak zmusić kierowców do ostrożnej jazdy. Za poważne przewinienie nie proponuje się już mandatów, lecz daje do wyboru: karę sądową lub ośmiogodzinny kurs organizowany przez policję. Większość kierowców woli poświęcić czas niż odpowiadać przed sądem, a liczba wypadków zmniejszyła się ostatnio o połowę.

ŚCISK ZA KRATKAMI

Anglia i Walia mają w tym roku o 2 tys. więcej więźniów niż dwanaście miesięcy temu. Rząd jest zdania, że liczba te należy

niezwłocznie zredukować. Krymi-nolodzy przekonują bowiem, że sądy za często sięgają do kary więzienia, zwłaszcza w procesach, w których oskarżonymi są ludzie młodzi i nie obciążeni mianem recydywistów.

GWARDIA KRÓLEWSKA NA ROWERACH

Królewski dwór w Danii też oszczędza. Ostatnio przyboczna gwardia wyposażona w... rowery. Na razie na próbę na 5 miesięcy. Rowerzyści w mundurach będą towarzyszyć królowej Małgorzacie w czasie przejazdu przez miasto oraz patrolować okolice monarszej siedziby. W sztabie ochrony dworu oświadczo, że ten środek lokomocji jest wystarczająco sprawny i ruchliwy, a przy tym oszczędny.

Z DUCHEM MODY...

W sadach brytyjskich od końca XVII wieku sędziowie występują w perukach z końskiego włosia, ozdobionych długim warkoczem. Związek angielskich i walijskich sędziów postanowił zerwać z tym zwyczajem. Warkocze mają być odcięte od peruk. Sędziowie mogą również występować z gołą głową.

WIERZA W CUDA?

Biznes astrologiczny kwitnie we Francji. Działają tam 3000 astrologów, udzielających co roku 6 milionów „porad”. Usługi te kosztują od 150 do 600 franków.

SZCZĘŚCIARZ!

Pod szczęśliwą gwiazdą ożenił się Iwan Maroni z Kazania. W dniu ślubu znalazł w starej szpie garnet pełen drogich kamieni i monet z XVIII wieku. Tytułem znaleźnego otrzymał za to od miejscowego muzeum dużą sumę pieniędzy.

WRÓŻBY SPOD MIEZIOZIĄKA

● BARAN (21 III—20 IV) Najbliższe dni przyniosą kilka ciekawych wrażeń. Będą dotyczyły przede wszystkim spraw blisko cię zajmujących. Nie daj się zdystansować komuś, kto na równi z tobą będzie zainteresowany.

● BYK (21 IV—21 V) Dobry klimat dla nowych planów. Odwaga i ryzyko bardzo się teraz przydadzą. W innych sprawach potrzebne będzie rozejście się z kimś, kto wspólnie z tobą chciałby dalej działać. Szanse powodzenia są duże.

● BLIZNIĘTA (22 V—21 VI) Sytuacja powinna ułożyć się tak, że odniesiesz z niej korzystne wrażenia. Niemniej uważaj, by nie popełnić błędów. Twoje postępowanie musi być przez ciebie kontrolowane, a każdy krok przemyślany.

● RAK (22 VI—22 VII) Nieporozumienie na tle zazdrości. Unikaj więc sytuacji, które mogłyby do takich napięć doprowadzić. Zwłaszcza, że inne sprawy zapowiadają się dobrze, a nawet bardzo korzystnie.

● LEW (23 VII—23 VIII) Zajęcie potrzeba podjęcia decyzji w sprawie, która teraz wyniknie. Rozwiązanie nie będzie łatwe, bo sposobów jest wiele, na co się więc zdecydować? Nie działaj pochopnie.

● PANNA (24 VIII—22 IX) Najbliższe dni wróżą sporo ciekawych sytuacji. Szczególnie ważne może okazać się spotkanie, na którym znajdziesz się dość nieoczeki-

wanie. Również jakaś rozmowa będzie miała istotny wpływ na twoje plany.

● WAGA (23 IX—23 X) Nowa i niespodziewana sytuacja. Niezrozumienie jej przez ciebie może spowodować napięcie i nie najlepszy nastrój. Staraj się więc uważnie obserwować bieżące sprawy, by uniknąć niefortunnych. Wkrótce — miła niespodzianka.

● SKORPION (24 X—22 XI) Przy okazji innych spraw otworzą się perspektywy, bardzo dla ciebie ciekawe. Warto się zastanowić nad nową możliwością czy też szansą. W tych dniach również spotkanie w gronie osób, których nowy pomysł może okazać się wart zainteresowania.

● STRZELEC (23 XI—21 XII) Sprawy ułożą się w tych dniach na tyle korzystnie, że warto energiczniej niż zwykle przystąpić do dzieła. Dobra passa nie trwa wiecznie, więc korzystaj z niej...

● KOZIOROŻEC (22 XII—20 I) Będzie w tych dniach niejedna okazja by zatańczyć sprawę, na którą ci zależy. Ponadto jest szansa przeprowadzenia sprawy wymagającej specjalnej atmosfery. Warto tę okazję wykorzystać.

● WODNIK (21 I—18 II) Przed tobą dość ważne dni. Mogą teraz właśnie zapadły decyzje mające dla ciebie duże znaczenie. W tych dniach — kilka interesujących wiadomości. Na ile wyciągniesz z nich wnioski, będzie zależało od ciebie...

● RYBY (19 II—20 III) Nawal zajęć i terminowych spotkań. Wiadomość otrzymana w tych dniach może mieć dla ciebie znaczenie, a wynik przeprowadzonych rozmów może okazać się znaczący dla twoich planów.